Nr. 92. Łódź, Piątek 5 Kwietnia 1918 r. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Miesięcznie Mk. 3.00. Kwartalnie Mk. 9.00.
Za odnoszenie do domu 40 fen. miesięcznie.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 3.40. Kwartalnie 10.20.

Cena numeru pojedyńczego 15 fen.

Redakcja i Administracja w Łodzi, Piotrkowska 86.

Redakcja i Administracja w Warszawie, Warecka 7.
Kantor w Warszawie, Kredytowa 18.

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie. KANTORY: w Kielcach, w Koluszkach, w Mławie, w Małkini, w Pułtusku, w Siedlcach, w Sieradzu i t. d.

Irredenta i ugoda.

Przez cały czas naszych porozbiorowych dziejów polityczna myśl polska snuje się podwójnym wątkiem: czerwonym i białym. Jedni dążą do osiągnięcia wyzwolenia na drodze walki, przeciwstawiając się potęgom rozbiorowym, inni na drodze układów, zmierzając do wyzyskania każdorazowej pomyślniejszej konjunktury dla wzmocnienia jego bytu. Na przemian przeważają wśród ogółu jedne lub drugie dążenia, jednakże nigdy jedne ani drugie nie zanikają zupełnie.

Taką tezę stawia w „Wiadomościach Polskich p. Iza Moszczeńska i rozwija ją w sposób następujący:

Zauważyć można, że prądy ugodowe nie wtedy wzmagają się, gdy najpomyślniejsze mają widoki osiągnięcia pozytywnych korzyści, ani też napięcie irredenty nie wtedy jest największe, gdy siła polska wzrośnie tak dalece w stosunku do zewnętrznych przeszkód, że zyskuje możność przełamania ich. Gdyby tak było, kolejno jeden i drugi prąd przy odpowiedniej koordynacji ruchów, planowości działania i podziale pracy mógłby sprawę naszą naprzód posuwać. Niestety — ich występowanie na widownię od innych czynników zależy, nie liczy się z każdorazowym układem stosunków rolnych i konkretnymi warunkami powodzenia, lecz wypływa z subjektywnych podniet, z nastrojów i odruchów półświadomych. Panowanie ugody bywało często tylko wynikiem zmęczenia i anemji, zewnętrznym wyrazem odczuwanej niemocy, symptomatem przystosowania do niewoli. Podniecenie irredentyczne wzmaga się w miarę rozdrażnienia i zniecierpliwienia, nie świadczy o spotęgowaniu sił, lecz bywa rozpaczliwą próbą przebicia się z położena bez wyjścia.

Tak jest wtedy, gdy jeden lub drugi kierunek bierze w ręce inicjatyę, co — na nieszczęście — robią zwykle nie w porę. To się powtarza od chwili naszego upadku. Wtedy, gdy kosztem sojuszu z zachodnim sąsiadem mogliśmy zdobyć siły do pomyślnej walki orężnej na wschodzie, w okresie wojny rosyjsko - tureckiej i Sejmu Wielkiego, irredenta sparaliżowała przymierze użyteczne i opóźniła zbrojne wystąpienie. Gdy ono już nareszcie — w gorszych warunkach — nastąpiło i nie pozostawało nic innego, jak siły skoncentrować do walki, ugoda rozbroiła Polskę i weszła w układy, które już żadnych korzyści zapewnić, ani nawet niczego uratować nie mogły, gdyż były po prostu kapitulacją. Kiedy się okazało, że nawet kosztem najboleśniejszych ciosów i upokorzeń ocalić ojczyzny nie można, dopiero wtedy irredenta uczyniła wysiłek rozpaczliwy i prawie beznadziejny, zamiast dwa lata wcześniej podjąć walkę z widokami zwycięstwa.

Zamiast wzajemnie się wspomagać i kolejno wyręczać, jedna drugiej psuje robotę i stąd ani jedna, ani druga nie może konsekwentnie przeprowadzić swoich planów i wyciągnąć z nich takich korzyści, w danym razie możliwych. Wiele złego w tem tkwi, że one się wzajemnie nie rozumieją i nie tolerują; zamiast stanowić dla siebie użyteczną przeciwwagę, tępią swe siły w walce wewnętrznej nie licząc się z tem, że sama siła okoliczności skazuje je nieraz na wzajemne szukanie w sobie oparcia. Należałoby przeto zachować pewną przezorność i miarę w tych wewnętrznych zapasach i nie rujnować zupełnie budowy, w której, bądź co bądź, może przyjdzie schronienia szukać.

Takie stosunki, jakie się u nas tradycyjnie utarły między jednym a drugim obozem, są politycznie szkodliwe, niepraktyczne, a zarazem w wysokim stopniu nienormalne. Obniżają one poziom etyczny i zewnętrzną powagę jednego i drugiego zarazem.

W dziejach obecnej wojny namnożyło się przykładów, świadczących, jak ogromne marnotrawstwo sił, osłabienie organizmu narodowego i zaprzepaszczanie najcenniejszych zdobyczy z tej przyczyny wynika. Źródła jednak szukać należy głębiej, między innemi w nałogach, które utrwaliła niewola.

Przypomnijmy sobie, jak wyglądały nasze stosunki wewnętrzne pod jarzmem moskiewskiem.

Głęboko pod ziemią płynął nurt irredenty polskiej. Czasem sączył się drobnym strumykiem, czasem wzbierał, lecz częściej zdradzał swe istnienie pomrukiem tajemniczym, nie wybuchami na zewnątrz. Najczęściej póty stanowił czynnik polityczny, który mógł na szali zaważyć, póki nie wylał się na powierzchnię i niewykazał swej względnej lub absolutnej niemocy. Trzeźwe uznanie tego stanu rzeczy nakazywałoby trzymać go na wodzy i z całą świadomością używać go dla podniesienia ceny kompromisów, jakie ugoda w pomyślnych warunkach zawrzeć próbowała. Irredenta nie powinnaby tedy występować jako bezwzględna, żadnemi korupcjami nie dająca się przejednać żądza walki aż do ostatecznego zwycięstwa. Taką bowiem postawę może przybierać tylko czynnik polityczny, który istotnie rozporządza ogromnemi i wciąż rosnącemi siłami i nie potrzebuje się lękać porażki.

W warunkach, w jakich żyliśmy, nie było najmniejszych widoków zdobycia tej siły, a co gorsza, nigdy irredenta nasza o istotną siłę nie starała się, poprzestawała na jej pozorach.

Gdy tak operując pozorami siły, przeciwstawiała się każdej ugodowej akcji, odrzucała wszelkie częściowe zdobycze i stopniowo osiągane korzyści, obracała wniwecz dzieło ugody, powinna była brać na swoją odpowiedzialność wszystkie następstwa swej nieprzejednanej akcji i przeprowadzać ją przynajmniej tak, by, jeśli triumfów nie mogła osiągać, utrzymała chociażby czystość sztandaru i nieprzedawnione prawo protestu. I tego jednak nie było. W razie jakiejś porażki, nawet gdy przyszło ponieść jakiekolwiek ofiary walki lub jej pozorów, uciekała się o pomoc do ugody. Polityczne koszty jej niepowodzeń płacić musieli przeciwnicy jej akcji. Zaczynało się od zapowiedzi oporu bezwzględnego, kończyło się na żebraniu opieki, pomocy i osłony u tych samych ludzi, których poprzednio w imię najświętszych ideałów odsądzało się od czci i wiary jako zaprzańców. Ponieważ zadanie ich było niepopularne i takiem być było powinno, przeto należałoby mu pozwolić przynajmniej tę niepopularność politycznie skapitalizować dla dobra sprawy samej.

Wzywając ich w imię solidarności narodowej do moralnego i politycznego pokrywania deficytów przedsięwzięcia, któremu z góry przepowiadali bankructwo, wciągano we wspólną ruinę cały kapitał polityczny sprawy polskiej i zaprzepaszczano kredyt wszystkich polskich obozów.

Irredenta nasza, w chwilach swoich chronicznych porażek, demaskowała, że bynajmniej nie jest tak nieprzejednaną, jak jej poprzednia poza. Nietylko szukała sobie dobroczyńców lub opiekunów u zdecydowanych i piętnowanych ugodowców, lecz uciekała się do najbardziej kompromitujących protekcyj dla ratowania — nie tej lub owej sprawy — lecz prywatnych jednostek od dotkliwych następstw swego nieprzejednanego rewolucjonizmu. Alboż nie wiemy, że nawet wstrętny, osławiony Grün, miał sposobność świadczyć dobrodziejstwa rewolucjonistom, którzy przez jakieś boczne stosunki do jego protekcji trafili. Każdy policmajstor, każdy generał żandarmerji miewał momenty moralnego triumfu, gdy mógł darzyć łaską i przebaczeniem członków partji, która mu zagładę zaprzysięgała.

Naturalnie, nie można tego uogólniać bezwzględnie, jednakże choć oficjalne podania o łaskę były dość rzadkie, nieoficjalne szukania protekcji na porządku dziennym i na tem tle rosła w partjach skrajnych popularność jednostek stojących politycznie na przeciwnym biegunie, osób użytecznych przez to, że utrzymywały dobre stosunki z zamkiem, z biurokracją rosyjską, z wpływowemi kołami w Petersburgu. Przypomnijmy sobie wielką popularność gubernatora piotrkowskiego, Jaczewskiego, gdy był jeszcze w Warszawie, — a także tych osób, które dzięki bliskim stosunkom zdobywały opinję aniołów opiekuńczych rewolucyjnych partyj.

Naturalnie, wartość polityczna takiej akcji ugodowej była nietylko żadna, ale wprost ujemna. Nigdy prywatnymi stosunkami tego rodzaju nie uratowano żadnej nraodowej bolączki i nie osiągnięto żadnej korzyści publicznej. Ratowano tylko osoby i to poszczególne, zdobywano dla uprzywilejowanych ulgi kosztem obostrzonych represyj dla ogółu. Oczywiście bowiem, aby osiągnąć te ulgi, należało każdy fakt, o który w danym wypadku chodziło, uznać za wyjątkowy, nie obalający reguły, która musiała być tem ostrzejszą, by nie zbudzić podejrzenia, że akt łaski i wspaniałomyślności godzi w ogólny kierunek polityczny.

Irredenta, pociągając ugodę do ponoszenia kosztów narodowej solidarności, osłabiała w podwójnem znaczeniu jej stanowisko i utrudniała jej osiągnięcie jakichkolwiek realnych zdobyczy. Sama przestając budzić postrach, nie pozwalała jej budzić zaufania. Ludzie, których metoda polityczna miała polegać na działaniu jawnem, a pierać się na gruncie legalnym walki o prawo, zmuszani byli do uczestnictwa w wykrętach, osłaniania podstępów, uniewinniania podziemnych knowań. W polityce, ze względu na cel, jedna i druga droga może być wskazana i uprawniona, ale zawsze tylko jedna albo druga.

Od każdego kierunku politycznego wolno wymagać, by miał jakiś logiczny sens, jakiś określony cel. Opozycja, nawet bardzo ostra, jeśli nie ustaje po osiągnięciu stawianych przez siebie warunków lub usunięciu przyczyn protestu, schodzi do roli dziecinnego kaprysu lub chorobliwego wyniku, a przestaje być czynnikiem politycznym.

Gdy naród doznał ciężkiej krzywdy, lub jest nią poważnie zagrożony, naturalną i konieczną jest rzeczą, aby przybrał postawę oporną, by prądy irredentystyczne wzmogły się kosztem kompromisowych. Jeśli one jednak trwają niezależnie od zewnętrznych przyczyn, nie podnoszą, lecz obniżają znaczenie danego narodu lub danego stronnictwa.

Kto za żadną cenę nie zechce się przejednać, ryzykuje, że nika go zjednywać nie zechce. Można dużo ofiarować dla zyskania w nieprzyjacielu przyjaciela, lecz nikt nie zechce nic ofiarować dla wzmacniania wroga, który zgóry zapowiada, że jak świat światem, wrogiem był i będzie.

Nic jednak z równie absolutną pewnością nie prowadzi do politycznego bankructwa, jak odporność względem obietnic i ustępstw, a kapitulacja wobec groźby i gwałtu. Polityka siły przed prawem nigdy nie święciłaby triumfów, gdyby jej uzupełnieniem nie było omijanie prawa, a korzenie się przed siłą. Gdyby nie było niewolników, nie byłoby tyranów.

„Monitor Polski" z dnia 3-go kwietnia donosi w związku z wyjaśnieniem Biura Wolffa w kwestji delegata ukraińskiego na Chełmszczyźnie:

„Jak się w nawiązaniu do powyższego telegramu dowiadujemy z kompetentnej strony urzędowej, wiadomość o przejmowaniu administracji w Chłmszczyźnie przez rząd ukraiński jest już choćby z tego powodu mylna, gdyż według dodatkowej umowy z 4 marca b. r. do ustępu 2 Art. II traktatu pokojowego z Ukrainą ostateczne poprowadzenie granic dotąd jeszcze nie zostało ustalone".

Galicjanie w Chełmie.

Mianowany do spraw chełmskich komisarz ukraiński Skoropys-Jołtuchowski jest Ukraińcem galicyjskim. Podobnież sprawą chełmską o wiele więcej interesują się Ukraińcy lwowscy, niż kijowscy; agitatorzy ukraińscy działający na Chełmszczyźnie, pochodzą również z Galicji.

Nie pierwszy to raz Galicjanie występują w roli działaczy chełmskich. Ta ich rola znana jest ludności chełmskiej już od półwieku. Mianowicie jeszcze w r. 1866 rząd rosyjski postanowił sprowadzić z Galicji działaczy ukraińskich do Chełma w nadziei, że zdołają oni prędzej, niż urzędnicy - Wielkorosjanie, oderwać ludność miejscową, wówczas jeszcze unicką, od polskości i usposobić ją przeciw obrządkowi rzymskiemu. Nazywało się to „czyszczeniem obrządku unicko-ruskiego od naleciałości łacińsko-polskich", a ponieważ podobne tendencje istniały wtedy w cerkwi unickiej w Galicji, więc rząd rosyjski chciał takiż ruch zaszczepić w Chełmie, aby unitów odpolszczyć.

W referacie komisji dumskiej do sprawy chełmskiej z r. 1911, ułożonym przez nacjonalistę rosyjskiego Czichaczewa, znajdujemy cenne wyznanie, że nikt bardziej nie zaszkodził sprawie odpolszczenia Chełmszczan, jak właśnie owi „wychodźcy z Galicji", a to przez swój nietakt i grubą nieznajomość istotnych stosunków na Chełmszczyźnie. Duchowni i misjonarze galicyjscy w r. 1867 wyobrażali sobie, że gdy lud usłyszy ich kazania i mowy w języku ukraińskim, to natychmiast porzuci godzinki i różańce i uczuje się „ruskim". Lud atoli przyjął te kazania wrogo, a gdy Galicjanie zaczęli z pomocą rządu stosować zakazy i przymusy, stawiał taki opór, że wynikły ostre zaburzenia w parafjach; zwłaszcza (tak stwierdza Czichaczew) kobiety fanatycznie przerywały duchownym, zaledwie ci zaczynali kazać „po rusku".

Prawdziwe usposobienie ludu chełmskiego zrozumiał biskup unicki Kuziemski, sprowadzony do Chełma również z Galicji. Zażądał on zmiany systemu i łagodnego postępowania z ludem, aby go stopniowo od polskości odwieść. Ale Kuziemskiego, który mówił, że „jest i umrze w obrządku unickim" intryganci galicyjscy w r. 1871 zdołali usunąć z Chełma do Lwowa i dalej prowadzili swe brutalne praktyki przymusowego narzucania „czystego ruskiego" obrządku i języka ludowi, który inaczej nie chciał modlić się, jak po polsku.

Wr. 1875 rząd rosyjski, jak wiadomo, zniósł gwałtem unję i nazwał ten lud, wciąż modlący się po polsku, prawosławnym i ruskim. Różni wychodźcy z Galicji, którzy przeszli na prawosławie i zajęli posady popów, nauczycieli i nawet urzędników, kontynuowali nawracanie ludu na prawosławie, ale zawsze w sposób natarczywy i policyjny, tak, iż w rezultacie, po ogłoszeniu ukazu o tolerancji 1905 roku, lud chełmski i podlaski masowo przeszedł na polski katolicyzm.

Czichaczew w swym referacie oskarża wprost „uchodźców z Galicji" o ten fatalny rezultat. Żądając utworzenia gub. Chełmskiej, zaleca zaniechanie walki religijnej, ale za to żąda, aby ludność, która przeszła na katolicyzm, była uważana za rosyjską i poddana wpływom wyłącznie rosyjskim.

To świadectwo, które Czichaczew wystawił Galicjanom chełmskim, jest bardzo charakterystyczne. Galicjanie mylnie mniemali, że ludność mieszana nad Bugiem, a Ukraińcy w Galicji — to jedno i to samo, a tymczasem twarda rzeczywistość pokazała, że lud chełmski psychologicznie czuł się już polskim, a zatem nie wierzył zupełnie w argumentację Galicjan.

Tak psuli sobie sprawę Galicjanie chełmscy dawniej. Czy dziś nowa ich odmiana pod flagą upaństwowionego ukraińśtwa osiągnie większe skutki? Zapewne, agitacja dzisiejsza ze strony Ukraińców będzie bardziej „ludo-

wa“, ale tryb postępowania taki sam: gwałtowne wmawianie w katolika, modlącego się po polsku, że on jest „Ukraińcem“. Tego katolika nie umiano dawniej przekonać, że on jest „ruskim“, a wątpić należy, czy go kto teraz przekona, że jest on podług nowej mody „Ukraińcem“; o takiej narodowości dotąd lud chełmski nie słyszał; znał tylko słowo „Rusin“, ale Rusinem być nie chciał nigdy.

Gorliwość ukraińska w agitacji jest znana ze swojej przesady. Lud chełmski wytrzymał przez 50 lat agitację rosyjskiego prawosławia nie po to, żeby poddać się atakowi ukrainizmu również prawosławnego. Dla niego oba te pojęcia są obce, bo on ma swoją własną narodowość i wyznanie. Ukraińcy poprostu spóźnili się ze swoją agitacją i galicyjska przesada nie na wiele się tu przyda.

Zet.

Przerwa w ofensywie na Zachodzie.

Pierwsza część wielkiej bitwy na froncie zachodnim zakończyła się korzystnie dla oręża niemieckiego. Obecnie nastąpiła przerwa w działaniach bojowych, aby po dziesięciodniowych bezustannych zapasach, dać wytchnąć oddziałom wojskowym, oraz uporządkować połączenia na tyłach armji na świeżo zajętym terenie.

Za armją, która w ciągu dziesięciu dni, wśród najkrwawszych walk posunęła się o 60 kilometrów naprzód, nie mogła zdążyć ani artylerja ciężka, ani też kolumny z zapasami amunicji i żywności, tembardziej, że drogi i linje kolejowe zostały zniszczone przez cofające się wojska koalicji. Na dobitek deszcze ostatnich dni uczyniły teren jeszcze trudniejszym do przebycia. Wszystko to zmusiło niemieckie dowództwo naczelne do przerwania ataków i do poczynienia odpowiednich przygotowań do dalszej akcji.

Armje koalicji również nie próżnują, a korzystając z przerwy w działaniach wojennych czynią przygotowania do dalszej obrony. Ostatnia klęska aljantów doprowadziła wreszcie do porozumienia co do oddania dowództwa na froncie zachodnim w jedne ręce. Na stanowisko naczelnego wodza powołano generała francuskiego, Foch'a, dotychczasowego dowódcę armji rezerwowej. Jakkolwiek generałowi Foch, w stosunku do wodzów nie francuskich, nie przyznano głosu bezwzględnie decydującego, to i tak na plus koalicji zapisać należy to, że zgodziła się wreszcie na względne poddanie się rozkazom jednego wodza, przez co będzie mogła osiągnąć jaką taką jednolitość akcji, nad czem pracowano bezowocnie od samego początku wojny.

Trudno w tej chwili powiedzieć, która ze stron podejmie po przerwie ofensywę. Zdaje się jednak, że uczynią to Niemcy, albowiem z działań dotychczasowych okazało się, iż byli do akcji zaczepnej lepiej przygotowani, aniżeli ich przeciwnicy. Również nie można określić z całą pewnością miejsca, w którem nastąpi ponowne natarcie; fachowcy niemieccy przypuszczają, iż najkorzystniejszem byłoby zdobycie Amiens, dotarcie do wybrzeża La Manche i odcięcie Calais. Manewr taki pociągnąłby za sobą przedewszystkiem skrócenie frontu zachodniego o jakieś 100 kilometrów, a następnie odciąłby wojska koalicyjne walczące na froncie Amiens — Nieuport; zmusiłby je do cofnięcia się do Anglji, i — co najważniejsze— utrudniłby dowóz wojsk i amunicji z Anglji do Francji.

Jeśliby przypuszczenia te okazały się prawdziwemi, to ofiarą tego rodzaju manewru padłoby sześć twierdz francuskich Dunkierka, Calais, Boulogne, St. Omer, Aire, Arras, Montreuil, S. Mer, oraz dwie ufortyfikowane miejscowości: belgijska Nieuport i francuska Amiens.

Po wznowieniu przez Niemców operacyj zaczepnych, najbliższym celem będzie ufortyfikowana miejscowość i ważny węzeł kolejowy, Amiens. Od miasta tego linja okopów oddalona jest tylko o 15—20 kilometrów. Zdobycie Amiens rozerwałoby poczęści łączność pomiędzy wojskami koalicyjnemi walczącemi na północy i na południu od tej miejscowości. Jednocześnie aljanci utraciliby ważny węzeł kolejowy, za pomocą którego nadchodziły wojska angielskie i materjały wojenne z północy na południe oraz w okolice Paryża. W tym wypadku aljantom pozostałaby do dyspozycji tylko jedna linja kolejowa biegnąca nad wybrzeżem morskiem z Boulogne przez St. Valery — Abbeville do Le Havre.

Clémenceau w ogniu dział.

Genewa, 4 kwietnia.

Clémenceau powrócił do Paryża z frontu, dokąd udał się w towarzystwie prezesa Izby deputowanych.

Przebywał on tak blisko pozycyj przednich, że odłamki granatu wybiły szyby w jego samochodzie.

Rada wojenna rosyjska.

Genewa, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Dzienniki paryskie donoszą:

Trocki oraz b. minister marynarki admirał Werderewski tworzą obecnie w Moskwie najwyższą Radę wojenną, mającą na celu zorganizowanie obrony krajowej.

Organ centrum o „Agencji Lozańskiej“.

Kolonja, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Półurzędowe biuro Wolffa donosi:

Pod tytułem „Polska agitacja antyniemiecka za granicą“ dzisiejsza „Kölnische Volkszig.“ ogłasza dłuższy artykuł o **istniejących poza granicami Polski dążeniach i organizacjach**, pracujących rzekomo dla sprawy polskiej, faktycznie jednak będących na żołdzie koalicji i działających jawnie przeciwko państwom centralnym.

„Głównem ogniskiem tej agitacji“ — czytamy w artykule dziennika kolońskiego — jest **lozańska agencja polska (Agence Polonaise de Lausanne) utworzona w r. 1915 przez** Erazma Piltza b. redaktora „Kraju“ petersburskiego.

Prócz niego udział biorą: narodowy demokrata Roman Dmowski, Polak z Poznańskiego Marjan Seyda, brat posła do parlamentu Rzeszy, oraz kilku austrjackich dezerterów z Galicji.

Zpoczątku środki finansowe były bardzo szczupłe, lecz poprawiło się to, z chwilą gdy znany skrzypek polski Ignacy Paderewski rozpoczął ze skutkiem zbieranie w Stanach Zjednoczonych pieniędzy dla sprawy polskiej pod maską akcji dobroczynnej.

Pieniądze te miały być obrócone na pomoc dla głodnych Polaków w obszarach Kongresówki, okupowanych przez Niemcy. Pieniądze ze źródeł amerykańskich płynęły stale i bardzo obficie. Paderewski wkrótce zauważył, że podwójna rola polskiego apostoła wolności i muzyka okazała się bardzo zyskowną w jednym i drugim kierunku. Przedsiębiorstwo lozańskie można było wobec tego rozszerzyć, pensje kierowników podwyższyć oraz **utworzyć w państwach koalicji filje dla propagandy.**

Dmowski wraz ze swoimi pomocnikami wyjechał do Londynu, hr. Maurycy Zamoyski osiadł w Paryżu.

Na jesieni 1917 r. **Ribot uznał Piltza za oficjalnego przedstawiciela polskiego komitetu narodowego, akredytowanego przy rządzie francuskim.**

Kierownictwo agencji lozańskiej objął Marjan Seyda. Od dłuższego czasu nie ogranicza się agencja ta propagandą prasową, lecz **denuncjuje Polaków, zamieszkałych za granicą**, którzy nie wierzą w koalicję. Pozatem **denuncjuje ona przed Anglją Francuzów, nieraz urzędników republiki, za ich rzekome usposobienie przyjazne pokojowi i Niemcom.**

Zupełnie pewne wskazówki wskazują na to, że oprócz tego **agencja ta utworzyła w Anglji i w Ameryce prawidłową służbę szpiegowską.** Znajduje się ona w ciągłym kontakcie z mężami zaufania w Wiedniu i Krakowie, a prawdopodobnie także w Poznaniu.

Nie dziw, że rządy koalicji używają tych panów do międzynarodowego szczucia na Niemców. Nie cofają się oni przed używaniem do swoich celów indywiduów z pod ciemnej gwiazdy i ludzi najgorszej konduity w charakterze swoich agentów i pomocników. Jest rzeczą dziwną, że publiczność w krajach koalicji, szczególniej w Anglji i Ameryce, uznaje to towarzystwo dezerterów, denuncjantów i szpiegów jako legalnych przedstawicieli narodu polskiego i daje im pieniądze. Tymczasem przeciętny Anglik, Francuz i Amerykanin tak mało wiedzą o stosunkach, panujących w obcych krajach, że ich bardzo łatwo oszukać.

W Londynie, Paryżu i Waszyngtonie wierzą wszystkiemu, co opowiadają Dmowski, Piltz i Paderewski. Każdy cudzoziemiec, który był gotów do gloryfikacji w krajach koalicji polityki antyniemieckiej, mógł liczyć na duże zyski“.

Artykuł swój dziennik kończy:

„Miejmy nadzieję, że w interesie Polski panowie Piltz, Dmowski, Seyda et consortes również i po wojnie pozostaną na usługach koalicji i zdala od swojej ojczyzny.

W ojczyźnie swojej szkodliwcy ci jedynie tylko tamować będą i utrudniać rozwój życia politycznego, przed którem otwiera się szeroka droga“.

Ameryka a Bulgarja.

Rotterdam, 4 kwietnia.

Biuro Reutera donosi:

Według depeszy otrzymanej przez „Morningpost“ z Waszyngtonu, **Wilson zamierza wkrótce zwrócić się do kongresu z żądaniem wypowiedzenia wojny Bulgarji.**

Brazylja wysyła wojska.

Genewa, 4 kwietnia.

„Petit Journal“ donosi z Rio de Janeiro, **że rząd brazylijski postanowił rozpocząć niezwłocznie wysyłanie wojsk do Europy.**

Małe perspektywy.

Genewa, 4 kwietnia.

Agencja Havasa donosi pod datą 31 marca z Londynu:

„Globe“ wskazuje, że nie należy liczyć na wspaniałomyślność Niemiec w chwili rokowań.

„My musimy — pisze dziennik — żądać pewnego minimum odszkodowania za poniesione przez nas ofiary.

„Skoro wzięliśmy udział w walce o przywrócenie niepodległości Belgji i zwrócenie Alzacji i Lotaryngji, to i sami musimy również coś uzyskać.

„Niemcy zniszczyli znaczną część naszej pojemności okrętowej i będą musieli zwrócić nam to co do jednej tony lub odszkodować nas określoną sumą pieniężną.

„Z obsadzonych przez nas kolonij niemieckich nie zwrócimy również ani kwadratowego jarda.

„I choćby wojna **trwać miała lat dwadzieścia, to będziemy ją przez dwadzieścia lat prowadzili, dopóki nie otrzymamy wszystkiego,** czego chcemy.

Rosyjska Rada Związkowa.

Sztokholm, 4 kwietnia.

Komisja, złożona z przedstawicieli wszystkich komisarjatów ludowych, oraz pięciu delegatów komitetu centralnego rozważa sprawę **utworzenia Rady związkowej rzeczypospolitej rosyjskiej.**

Działa dalekonośne.

Paryż, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Wczoraj rozpoczęło się znów bombardowanie okolicy Paryża z dalekonośnego działa.

Berlin, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

„Lokalanzeiger“ donosi z Kopenhagi:

Podług depeszy z Londynu dzienniki angielskie omawiają **niebezpieczeństwo, grożące Anglji przy ewentualnem ostrzeliwaniu wybrzeży z niemieckich dział dalekonośnych i żądają, aby rzeczoznawcy przystąpili do budowy takich samych dział.**

Przy tej sposobności dzienniki przytaczają telegram z Waszyngtonu, podług którego **amerykański minister marynarki wydał rozkaz zmontowania dział, z których będzie można strzelać na odległość 105 mil. angielskich.**

Po mowie hr. Czernina.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Podług doniesienia „Slavische Korrespondenz“, związek czeski skierował do prezesa komisji do spraw zagranicznych delegacji austrjackiej pismo, w którem, wskazując na ostatnią mowę hr. Czernina, **żąda natychmiastowego zwołania komisji do spraw zagranicznych delegacji austrjackiej.**

Prezes związku czeskiego Stanek, oraz sekretarz Tusar byli dziś u prezesa ministrów, aby zaprotestować przeciwko oświadczeniu hr. Czernina przed niekompetentnem forum i zaproponowali natychmiastowe zwołanie komisji do spraw zagranicznych delegacji austrjackiej.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

„Wiener Mittagestng.“ pisze:

W tutejszych kołach miarodajnych zaznaczają z naciskiem, że **oświadczeniu hr. Czernina przypisać należy charakter programowy.** Wynurzenia ministra są najlepszem **zaprzeczeniem rozpowszechnianych obecnie znów w Berlinie pogłosek o przeciwieństwie, istniejącem pomiędzy polityką hr. Czernina a polityką niemiecką w sprawie pokoju,** o ewentualnych osobistych konsekwencjach tego przeciwieństwa i wreszcie o nieustających w Austrji nieodpowiedzialnych próbach wprowadzenia dysonansu pomiędzy państwa centralne.

W tym kierunku słowa hr. Czernina nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że podstawą polityki austrjacko - węgierskiej jest nierozerwalny sojusz z Niemcami i że zarzut aneksjonizmu, czyniony Niemcom, jest zupełnie fałszywy.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Wiedeńskie c. i k. Biuro Korespondencyjne donosi: Omawiając deklarację hr. Czernina, dzienniki zaznaczają, że i tym razem hr. Czernin umiał powiedzieć prawdę z właściwą jego temperamentowi szczerością, i że i tym razem mowa jego przesiąknięta była mocą prawdziwego przekonania i niezachwianej [illegible]. Szczególnie akcentują dzienniki to miejsce mowy, **w którem hr. Czernin wskazywał na możliwość zakończenia przed ofensywą strasznej kąpieli krwawej na zachodzie. Rząd francuski nieszczęsną odpowiedzią swoją wziął na siebie straszną winę; na rząd ten spada również niesłychana odpowiedzialność, że za rzecz zupełnie nieosiągalną giną tysiące ludzi.**

Następnie dzienniki zaznaczają, że w sprawie przyszłej odbudowy trwałego pokoju istnieje wspólność pomiędzy ideami Hertlinga, Czernina i Wilsona, poczem omawiają szczegółowe wynurzenia Czernina o defaitystach i aneksjonistach i wskazują na szczere, lecz nie uogólniające słowa hr. Czernina przeciwko nisumiennemu łudzeniu narodu czeskiego.

Na froncie zachodnim.

Zurich, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

„Züricher Morgenztng.“ donosi: W kołach angielskich **zarzucają gen. Fochowi, że nie umiał on należycie wykorzystać swoich rezerw, lecz że wysyłał je do boju stopniowo i w ten sposób zgóry już osłabiał siły tych rezerw.**

Pułkownik Repington oświadcza w „Morning Post“, iż generalissimus **Foch ogólnie jest poważany w armji angielskiej i uznany za człowieka o duchu nawskroś ofensywnym.** Jeżeli więc dojdzie do kontr-ofensywy, to wybór nie mógł być lepszy. Pomimo to Repington jednocześnie zwraca uwagę, **iż Anglja powierzyła swoją armję obcemu generałowi, supełnie nieodpowiedzialnemu ani przed rządem angielskim ani przed angielskim parlamentem.**

Demobilizacja Rosji.

Petersburg, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Demobilizacja b. armij rosyjskich dotyczy wszystkich oddziałów bojowych z wyjątkiem tych, które walczą na t. zw. froncie wewnętrznym.

Zniknięcie Krylenki.

Genewa, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

„Nowyj Łucz“ dowiaduje się, **że dotychczasowy głównodowodzący Krylenko od kilku dni zniknął bez śladu w obawie odpowiedzialności za przedwczesną demobilizację.**

Wbrew temu „Nasz Wiek“ oświadcza, **że Krylenko udał się w ważnej misji do Finlandji.**

Aresztowania.

Genewa, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

B. rosyjski prezes ministrów książę Lwow, oraz książę Golicyn zaaresztowani zostali na Syberji.

Dotychczasowy komisarz sprawiedliwości Steinberg, który ustąpił ze swego stanowiska przed samem przeniesieniem się rządu komisarzy ludowych do Moskwy, aby tem skuteczniej przeciwdziałać polityce pokojowej Lenina w charakterze wodza lewicy socjal-rewolucjonistów, **aresztowany został w Moskwie.**

Pokój rosyjsko-ukraiński.

Petersburg, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Rada ukraińska przesłała Radzie komisarzy ludowych projekt traktatu pokojowego.

Walki w Rosji.

Petersburg, 4 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Niemcy i Ukraińcy zajęli miasta Waroźba i Piatichatk.

Podług wiadomości ze źródeł rosyjskich **wojska sowietów zajęły Kremienczug.**

Sprawozdanie admiralicji niemieckiej.

Berlin, 4 kwietnia

(Telegram W. A. T.).

Urzędowo. W zachodniej części morza Śródziemnego nasze łodzie podwodne zatopiły 7 parowców i 13 żaglowców o ogólnej pojemności 25,000 ton.

Pomiędzy zatopionemi okrętami, które były uzbrojone i płynęły pod eskortą, znajdowały się: angielski parowiec „Clan Macdougall“ o pojemności 4710 ton, włoskie parowce „Bengasi“ (1755 ton) i „Triploi“ (1743 ton), a także włoski okręt strażniczy „Utrecht“ (1793 ton). Żaglowce naładowane były siarką, fosfatem, rudą i węglem.

W dniu 21-ym marca jedna z naszych łodzi podwodnych ostrzeliwała ufortyfikowane miasto portowe Civitavecchia, ważne dla włoskiej komunikacji handlowej, przyczem zauważono pożary.

Szef sztabu admiralicji.

Środki zapobiegawcze.

Bazylea, 4 kwietnia.

Donoszą tu z nad granicy francuskiej, że **rozpoczęto ewakuację ludności cywilnej z** Belfort, Luneville i Nancy.

KOMUNIKATY URZĘDOWE.

Komunikaty niemieckie.

Berlin. (Urzędowo). Wielka kwatera główna donosi dnia 4 kwietnia:

Zachodni teren walk.

Na polu bitwy ożywiła się walka na południu od **Somme.**

Niespodzianie i po energicznym przygotowaniu artyleryjskim, rankiem i po południu czterokrotnie probował nieprzyjaciel daremnie odzyskać wydarte mu wzgórza na południowym zachodzie od **Moreuil.**

Atak nieprzyjaciół rozchwiał się z dużemi stratami.

Pod **Verdun** i w lesie **Parroy** częste i energiczne walki ogniowe.

Wschodni teren walk.

W porozumieniu z rządem fińskim usadowiły się wojska nasze na fińskim lądzie.

Z innych widowni wojny — nic nowego.

Pierwszy generał-kwatermistrz Ludendorff.

(wieczorowy).

Berlin. (Urzędowo). Wielka kwatera Główna donosi 4 kwietnia wieczorem:

W kontynuowaniu ataków naszych na południu od **Somme** osiągnęliśmy dalsze sukcesy.

W odwet za trwające od kilku dni ostrzeliwanie naszych ziemianek **w Laonie** przez francuzów, skierowaliśmy ogień na **Reims.**

Komunikat austrjacki.

Wiedeń. Urzędowo donoszą 4 kwietnia:

Na włoskim froncie górskim toczy się ożywiona walka ogniowa.

Nieprzyjaciel podczas natarć wywiadowczych pozostawił jeńców w naszych rękach.

Szef sztabu generalnego.

Komunikat turecki.

Konstantynopol, 4 kwietnia. (T. wł.). **Główna kwatera donosi 3 kwietnia:**

Front palestyński: Natarcie anglików na wschodnim brzegu **Jordanu** rozchwiało się i zamienia się w klęskę dla przeciwnika. Wojska nasze znajdują się w zwycięskim pochodzie i zadają dalsze straty nieprzyjacielowi, brnącemu po złych drogach. Zacięty opór przeciwnika złamano wszędzie.

Pod dowództwem pułkownika Essada beya sforsowano z północy przeprawę przez **Wadi-Abiad**, odebrano **Elsalt** i w niepohamowanem natarciu dotarto do rzek **Elsalt i Jerycho.** Pośpiesznie sprowadzone posiłki przeciwnika artylerja nasza ostrzeliwała skutecznie, a zręcznie wykonany atak kawalerji zmusił je do ucieczki. Również od wschodu pościg za nieprzyjacielem jest w pełnym biegu.

Eskadry nasze pomimo uciążliwych warunków atmosferycznych zaatakowały z dobrym skutkiem przy pomocy bomb obozy nieprzyjacielskie nad **Jordanem** i pod **Jerycho.**

Na wschodzie od **Jordanu** w poszczególnych punktach toczy się ożywiona działalność artyleryjska i patrolowa. Wojska nasze, stojące tuż nad rzeką, podjęły pomyślny atak w kierunku południa.

Pozatem niewydarzyło się nic ważnego.

Audjencja v. Kühlmanna.

Berlin, 4 kwietnia. (T. wł.). „Nordd. Allg. Ztg.“ donosi, iż sekretarz stanu v. Kühlmann odjechał wczoraj wieczorem na posłuchanie do cesarza Wilhelma.

Telegram cesarza Wilhelma.

Berlin, 4 kwietnia. (T. wł.) W odpowiedzi na depeszę dziękczynną liflandzkiej szlachty i ziemiaństwa za wyswobodzenie kraju baltyckiego, cesarz Wilhelm zatelegrafował:

„Z głębi duszy współczułem walce kraju baltyckiego z zamierzonem przez wroga zniszczeniem mienia i życia. Bóg w ostatniej godzinie raczył dopuścić do połączenia kraju z dawną macierzą, utrzymanie tego, mam nadzieję, będzie nagrodą za wierność niemiecką“.

Wyjazd Tonczewa do Berlina.

Sofja, 4 kwietnia. (T. wł.). Minister skarbu Tonczew wyjechał do Berlina.

Echa mowy hr. Czernina.

Nowy Jork, 4 kwietnia (T. wł.). Biuro Reutera komunikuje: Według sprawozdania „Associated Press“, otrzymanego z Waszyngtonu, sfery urzędowe charakteryzują mowę Czernina jako początek nowej niemieckiej ofenzywy pokojowej z Czerninem jako pośrednikiem Niemiec.

Paryż po mowie Czernina.

Zurych, 4 kwietnia. (T. wł.). Ostatnie doniesienia z Paryża głoszą, iż wzburzenie wzrasta tam z godziny na godzinę, oraz że adherenci Caillaux stają się coraz bardziej widoczni. Nie brak również głosów, utrzymujących, iż mowa Czernina sprowadzi w Paryżu katastrofę polityczną.

Podróż hr. Czernina do Bukaresztu.

Wiedeń, 4 kwietnia. (T wł). Minister spraw zagranicznych hr. Czernin udaje się 6 kwietnia do Bukaresztu dla kontynuowania rokowań pokojowych.

Zamiary Trockiego.

Genewa, 4 kwietnia. (T. wł.). „Journal des Debats“ pisze, iż koalicja zamierza znowu popełnić wielki błąd. Podobno Trocki nosi się z zamiarem zorganizowania nowej armji i zwrócił się w tym celu do misji wojskowej francuskiej, która zbiegła z Rumunji. Byłoby absurdem dawać mu pomoc, ponieważ ze stworzonej dlań armji skorzysta on niewątpliwie tylko dla swych własnych celów, ażeby przy jej pomocy uczynić się dyktatorem. Koalicja nie może się spodziewać niczego ani po Trockim, ani też po żadnej innej partji w Rosji. Należy porzucić ostatecznie wszelką nadzieję na tem polu. Większość rosjan nigdy wogóle nie wiedziała, za kogo i o czyją sprawę walczy, a teraz tem mniejszą jeszcze ma ochotę do walki. Masy chłopskie nie potrafią nawet odróżnić Francji od Niemiec. Jakże te masy pozyskać dla polityki, z której nic absolutnie nie pojmują.

Na Ukrainie.

Wiedeń, 4 kwietnia. (T. wł.). Ukraiński minister spraw wewnętrznych rozesłał do podwładnych sobie instytucji okólnik, w którym zawiadamia, że wszystkie zarządzenia b. petersburskiego rządu prowizorycznego pozostają w swej mocy, o ile Centralna rada Ukrainy nie poczyniła w nich wyraźnych zmian.

Między innemi pozostaje w mocy prawo z sierpnia 1917 r., na którego zasadzie karani będą wszyscy winni rozpowszechniania w słowie i piśmie obraźliwych wieści o przedstawicielach krajów sprzymierzonych.

Gubernator wojskowy Kijowa rozkazał, ażeby wszyscy posiadacze broni złożyli ją natychmiast na ręce władz.

Clemenceau zadowolony.

Paryż, 4 kwietnia. (T. wł.) Agencja Hawasa komunikuje: Clemenceau, który w środę opuścił Paryż w celu udania się na front, wczoraj wieczorem powrócił i oznajmił, że jest bardzo zadowolony ze swych ostatnich odwiedzin.

Walki na froncie angielskim.

Berlin, 4 kwietnia. (T. wł.). Biuro Wolffa donosi: Pomiędzy Ancre i Avre anglicy czynią gorączkowe wysiłki, ażeby utrzymać swe stanowiska i odepchnąć stanowiska niemieckie. Ponieważ własne ich wojska, zupełnie pomięszane, nie wystarczają do tego celu, sprowadzono tedy kontyngensy australijskie i nowozelandzkie i ustawiono je na linji czołowej. Przedewszystkiem jednak korzystają najwięcej z pomocy francuskiej.

Również w odcinkach pomiędzy Avre i Somme francuzów poumieszczano je pomiędzy dywizjami angielskiemi dla powstrzymania ataków niemieckich. Gwałtowne ataki na front niemiecki pod Aubercourt i po obu stronach Marcelcave, podjęte wieczorem po gwałtownym ogniu artyleryjskim, odparto z ciężkiemi stratami po stronie nieprzyjaciela. Albert, które uchroniło się stosunkowo przed ogniem niemieckim, zamieniono w stos ruin.

Pionierzy amerykańscy na froncie.

Berlin, 4 kwietnia. (T. wł.). Podczas walk pomiędzy Somme i Avre wzięto do niewoli również wielu żołnierzy amerykańskich, którzy mimowolnie dostali się na linję ogniową. Należeli oni do różnych pułków pionierskich, zatrudnionych za frontem przy budowie mostów kolejowych i traktów. Owe formacje techniczne z konieczności rozbijano na grupy do 30 ludzi i rzucano w bój.

Niszczenie kościołów.

Berlin, 4 kwietnia. (T. wł). Francuzi w dalszym ciągu burzą własne kościoły. Planowe ostrzeliwanie Noyon przez francuzów trwa dalej. Dzisiaj w południe stary kościół stanął w płomieniach.

Atak lotniczy na Paryż.

Paryż, 4 kwietnia. (T. wł.). Doniesienie Agencji Havasa: Dziś w nocy dwie grupy samolotów niemieckich przebiegły poprzez nasze linje i zmierzały w kierunku Paryża. Posterunki wojskowe doniosły jednak o tem. Sygnał alarmowy został dany o godz. 3 m. 3 w nocy. Nasze baterje obronne skierowały przeciwko samolotom ogień, który zmusił je do odwrotu. Kilka bomb spadło w obwodzie miasta. Ofiar w ludziach nie było. Straty materjalne są nieznaczne. Alarm został odwołany o godz. 4 m. 10 nad ranem.

Dalsze doniesienie urzędowe z Paryża głosi: Jeden z samolotów niemieckich zdołał dotrzeć do Paryża i rzucić bomby, które jednakże nie wyrządziły szkód.

Skutki bombardowania Paryża.

Genewa, 4 kwietnia (T. wł.). O uszkodzeniu Panteonu, sąsiadującego z kościołem Etienne, nie otrzymano żadnych wiarogodnych wiadomości. Pewnem jest tylko, że Paryż po lewej stronie rzeki ucierpiał bardzo dotkliwie wskutek ostrzeliwania z działa dalekonośnego i od bomb lotników niemieckich.

Samoloty niemieckie nad Calais.

Bern, 4 kwietnia. (T. wł.). „Matin“ donosi z Calais: Od połowy tygodnia ubiegłego nad Calais codziennie przelatują samoloty niemieckie. Na miasto i jego okolice rzucono bardzo wiele bomb. Dzięki urządzonym w ostatnich czasach ziemiankom straty w ludziach nie są tak znaczne. Samoloty niemieckie pomimo nader energicznej obrony dotarły w większości wypadków do miasta.

Powinność wojskowa w Irlandji.

Londyn, 4 kwietnia (T. wł.). Współpracownik parlamentarny „Daily Telegraph“ komunikuje, iż zamierza czekać z uregulowaniem powinności wojskowej w Irlandji, dopóki konwencja irlandzka nie załatwi swych prac.

W dniu pogrzebów.

Berlin. Urzędowo donoszą 4 kwietnia: Dowództwo naczelne dowiedziało się 3 kwietnia, iż w dniu tym w Paryżu odbędzie się pogrzeb zwłok szwajcarskiego radcy legacyjnego Stroehlina. Wobec tego zostało zarządzonem, aby w dniu tym zaniechać bombardowania Paryża. Nastąpiło to jedynie na skutek przypuszczenia, że również i francuzi ze swej strony 6-go kwietnia od godz. 11-ej rano wstrzymają ostrzeliwanie Laon ze względu na wyznaczoną na ten czas ceremonję pogrzebu obywateli miasta, zabitych przez granaty francuskie.

Brak zboża w Szwajcarji.

Bern, 4 kwietnia. (T. wł.). „Bund“ berneński komunikuje, iż zapasy zboża w Szwajcarji starczą zaledwie do końca maja, co jest powodem poważnej troski.

Zatonięcie krążownika.

Bazylea, 4 kwietnia. (T. wł.). Rosyjski krążownik pancerny „Admirał Makarow“, zbudowany w r. 1906 o 7900 tonach **pojemności i 10 ciężkich działach, wpadł** na minę u wejścia do portu rewelskiego i zatonął.

Zatonięcie torpedowca angielskiego.

Londyn, 4 kwietnia. (T. wł.) Doniesienie Biura Reutera: Admiralicja ogłasza:

Torpedowiec angielski zatonął w d. 1 kwietnia skutkiem zderzenia. Wszyscy, znajdujący się na nim, zostali uratowani.

Rozruchy w Quebec.

Roterdam, 4 kwietnia. (T. wł.) „Times“ londyński donosi: W dniu 2 kwietnia w Quebec wybuchły rozruchy poważniejsze, niż się spodziewano. Żołnierze byli zmuszeni do użycia karabinów maszynowych, 11 żołnierzy raniono, wielu obywateli poniosło śmierć, 34 zaś raniono. Aresztowano 65 osób.

Ostatnie wiadomości.

Z WARSZAWY.

(telegraficznie).

Protest ces.-niem. prezydjum policji.

Magistrat zawiadomił ces.-niem. prezydjum policji o wyniku dokonanych przez Radę Miejską wyborów prezydenta miasta, pierwszego burmistrza, oraz przewodniczącego Rady. W odpowiedzi na to ces.-niem. prezydent policji zaznaczył, że protokuł wyborczy jest nieodpowiednio zredagowany, ponieważ stanowisko prezydenta, burmistrza i przewodniczącego Rady Miejskiej, nie są decydowane przez Radę i przedstawione przez nią do zatwierdzenia zwierzchniczym władzom niemieckim, jeno mianowanie prezydenta miasta należy do praw generał-gubernatora, zaś burmistrza i prezydenta Rady do praw szefa administracji.

Przejęcie poczt przez władze polskie.

Niezwłocznie po ustanowieniu gabinetu ministrów, władze polskie przejmą poczty miejskie w Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Sosnowcu i Kaliszu.

O Łotyszach.

W Kurlandji i południowych Inflantach jest 94,5% Łotyszów, Niemców 2,2%, Polaków 0,2%, Litwinów 1%, Rosjan 0,8%, podczas, gdy reszta przypada na żydów i na ułamki różnych narodowości. Nie licząc Estończyków, otrzyma się na te ziemie w okręgach wiejskich, około 95% Łotyszów.

Co zaś do miast, to z 26 położonych nad południowym-Bałtykiem, tworzą Łotysze większość absolutną w 17, w 3 stanowią większość żydzi, zaś w 6 mają Łotysze większość względną. Niemcy mają w 5 miastach poniżej 5% ludności, w 9 zaś 10 do 15%, podczas gdy tylko w 3 stanowią 15 do 20%. Na całej tej przestrzeni niema miasta, w którem Niemcy mieliby powyżej 20%. Wogóle Niemców było na tych przestrzeniach wszystkiego razem 120,312 według ostatniego spisu ludności, poza 15,000 żydów mówiących żargonem. Z tego po wsiach jest zaledwie 24,212, między blisko dwu miljonami ludności niemieckiej.

Cyfry te należy uzupełnić kilkoma charakterystycznemi datami z dziedziny rozwoju kultury. Jest to pożyteczne tembardziej, żeśmy się dotąd mało zajmowali Łotyszami i często przyjmujemy na wiarę i nawet powtarzamy zdanie, że kulturę do tego kraju otworzyli Niemcy.

Otóż Łotysze są tym szczęśliwym narodem, w którym analfabetów niema. Po miastach nie umieją czasem czytać Rosjanie lub Żydzi.

W r. 1910 Łotysze posiadali 93 szkół średnich, z 22,600 uczniami, czyli jedna szkoła wypada na 26,000 mieszkańców — stosunek taki sam, jak w Norwegji, podczas gdy w Niemczech jedna szkoła średnia wypada na 54,000 mieszkańców, w Austro - Węgrzech jedna na 63,700, nawet w Belgji jedna na 41,000, zaś w Bułgarji na 161,000. W r. 1913 kształciło się w uniwersytetach rosyjskich 1,850 studentów łotyskich, zaś setki ich uczęszczało na uniwersytety niemieckie, francuskie i szwajcarskie. Ogółem cyfra ich przenosiła 2,000, podczas gdy Szwecja ma na uniwersytetach ledwie 1,200 słuchaczy, Danja 1,400, Norwegja taką samą liczbę, Bułgarja 800, zaś w stosunku do ogółu ludności, procent studentów uniwersytetu jest wśród Łotyszów większy, niż we Francji i we Włoszech.

Co do prasy, to w języku łotewskim wychodziło w r. 1913 około 50 pism perjodycznych, z których 27 było politycznych. W samej Rydze wychodziło w tymże roku dziesięć pism codziennych w języku łotewskim.

A dodać trzeba, że wszystko, co na polu cywilizacji i kultury Łotysze osiągnęli, jest ich inicjatywą prywatną, rząd rosyjski bowiem przeciwdziałał temu ruchowi ze wszystkich sił.

O walkach na Zachodzie.

Uwaga całego świata w obecnej chwili zwrócona ku zachodowi, gdzie od kilku dni toczy się bój zacięty narodów. Jak świat światem, śmierć może nigdy nie zbierała tak obfitego żniwa, jak właśnie teraz. To też umilkły w gazetach, nietylko krajowych, ale i zagranicznych, spory polityczne, a ich miejsce zajęły wiadomości z pola walki. Poniżej podajemy w zestawieniu głosy zagraniczne o toczącej się bitwie.

Głosy angielskie.

Prasa angielska próbuje oddziaływać na opinję w kraju w kierunku uspokajającym, pomimo że nie chce nawet w najmniejszej mierze lekceważyć obecnych wypadków na froncie oraz ich doniosłości. W „Times" czytamy między innemi: „Wojska niemieckie przełamały wprawdzie pierwsze linje angielskie, lecz frontu nie przełamały. Spotkały się z bardzo zaciętym oporem naszych wojsk. Nasze rezerwy szybko idą na front. Ale przed faktem, iż wrogowi udało się zaraz po pierwszym ataku przedostać się dalej, niźli u nas przypuszczano, nie można zamykać oczu. Teraz nastąpi prawdopodobnie pewna przerwa w walkach, już z tego powodu, by można na nowo ustalić pozycje dla ciężkich armat".

Korespondent wojenny Gibbs pisze w „Daily Chronicle": „W ostatnich dniach położenie na froncie stało się mniej krytyczne niźli w pierwszych dniach ofensywy. Nasza armja poczyna powoli stawać się panem sytuacji, lecz przemilczeć nie można smutnego faktu, iż straty nasze są wielkie".

Inny sprawozdawca, pułkownik Repington ubolewa w „Borningpost" najbardziej nad upadkiem Bapaume. Do faktu tego przywiązuje nader daleko idące znaczenie.

W „Daily News" zaznaczają, że dopóki wrogowi nie uda się linji dosłownie przełamać, dopóty samo tylko cofnięcie się frontu angielskiego nie będzie odgrywało roli decydującej.

Gazeta „Manchester Guardian" podnosi, że armja angielska poniosła co prawda znaczną klęskę miejscową, lecz do zupełnej klęski jeszcze daleko. Głównie chodzi o utrzymanie za wszelką cenę dyscypliny i stanu moralnego w armji.

W dalszym artykule pisze „Times": „Liche światło na niemiecką strategję rzuca fakt, że Hindenburg usiłuje na nowo zdobyć teren, który w roku zeszłym opuścił w popłochu. Ale armja nasza ożywiona jest tym samym niezłomnym duchem, który jej towarzyszył pod Ypern, więc dalszych jeszcze prawdopodobnie rezultatów wyczekujemy z zupełnem zaufaniem. Niemcy sądzą, że osiągnąć mogą zwycięstwo, które wojnę zakończy. O ileby inny zachodził tu warunek, nową ofensywę uważać trzeba za pospolite błazeństwo".

„Daily Graphic" pisze: Gdyby Niemcy przełamali front zachodni i wojskom angielskim ciężką zadały klęskę, natenczas nam i naszym sprzymierzeńcom byłoby istotnie trudno wywalczyć wolność świata bez nieludzkiego przedłużenia wojny. Na szczęście niema powodu do tego rodzaju obaw".

Głosy francuskie.

Taktyka niemiecka dla większej części pism francuskich jest zagadkowa. „Excelsior" przypuszcza, że Niemcy stosują równą taktykę co przed Verdun, którą wówczas opłacili tak drogo. „Matin" uważa za możliwe, że potężnego uderzenia spróbuje się także przeciw Calais na północy frontu belgijskiego. „Homme libre" oświadcza: Nie oddawajmy się żadnemu złudzeniu. Niemcy w swym uporze i zaślepieniu jeszcze kilka dni poprowadzą atak z całą siłą. Niemcy uderzać będą o nasz front, tu i owdzie nabiją guza. Lecz zawsze będziemy na straży i żołnierzy naszych trzymać będziemy w pogotowiu. Fala optymizmu przepływa przez Francję. Bądźmy spokojni, stanowczy i przekonani, że militaryzm niemiecki ze spuszczoną głową wpada w ostatnią klęskę. „New Jork Herald" pisze: Rząd francuski powinien także pisma neutralne we Francji poddać cenzurze. Niemcy zamierzają na tej drodze przemycać do Francji alarmujące wiadomości, aby obniżyć nastrój. W „Humanite" żąda Renaudel, aby Izba nie zażywała w obecnem ważnem położeniu żadnych długich wakacyj. Parlament mógłby być zmuszony do powzięcia bardzo ważnych uchwał z jednego dnia na drugi.

Wiele miejsca poświęcają gazety francuskie także ostrzeliwaniu aPryża przez dalekonośne działo niemieckie. Ostrzeliwanie odbywa się na odległość 120 klm., a więc mniej więcej przestrzeń pomiędzy Wrocławiem a Kędzierzynem. Według „Journal" pierwszą eksplozję usłyszano w Paryżu 23 marca o godz. 7 i pół w regularnym odstępie 20 minut następowały dalsze, mniej silne niż podczas ataku lotników. Na alarm uderzono dopiero o godz. 8 minut 20. Popołudniu rozeszła się pogłoska, że ostrzeliwanie nie nastąpiło przez lotników, lecz przez dalekonośne działo. Znaleziono odłamki granatów, które były grubsze niż odłamki bomb. O godzinie 2 popoł. oświadczono, że niemieckie działo olbrzymie zostało odkryte przez artylerję francuską. Wątpliwości co do prawdziwości tych informacyj usunął o godz. 3 urzędowy komunikat.

Głosy włoskie.

Większa część dzienników włoskich nie zamieszcza wogóle oficjalnych komunikatów niemieckich i podnosi z naciskiem tylko najbardziej tendencyjne ustępy z komunikatów angielskich.

„Corriere dela Sera" zauważa, że Niemcom udało się przeprowadzić tymczasowo tylko część swego właściwego programu wojennego, podczas gdy część druga pozostaje jeszcze do zrobienia. „Secolo" oddaje się złudzeniu, że opór wojsk angielskich i francuskich będzie trwalszy od ataku niemieckiego. „Trybuna" podkreśla, że Anglikom udało się przetrzymać najgorsze chwile początkowe, teraz podobno im już znacznie lżej. Natomiast „Stampa" sądzi, że najcięższy kryzys dla ententy dopiero nastąpi, bo wojska niemieckie są prawie do niewyczerpania.

Głosy neutralne.

Duńska „Politiken" największe znaczenie militarne przywiązuje do okoliczności, że co Francuzom i Anglikom nie udało się w ciągu 3 i pół roku, to udało się obecnie Niemcom w ciągu trzech dni. Obecnie zachodzi kwestja, czy Niemcom uda się ściągnąć naprzód rezerwy i artylerję, zanim Anglicy przegrupują swe wojska pobite i sprowadzą posiłki. Szczególnie dużo zależy od armji generała Focha. „Nationaltidende" rozpisuje się o skutkach ostrzeliwania Paryża z dalekonośnych dział i powiada, iż jest to znakomity sukces nowożytnej techniki wojennej, ale decyzja musi zapaść dzięki armatom zwykłym i piechocie.

Według „Züricher Zeitung", podziwiać należy najbardziej, olbrzymie zapasy amunicji, jakie udało się Niemcom zgromadzić na froncie i poza frontem. Wobec tych zapasów będą mieli Anglicy nader utrudnioną rolę. „Zür. Anzeiger" głównie zastanawia się nad tem, że Anglicy już w pierwszych dniach ofensywy niemieckiej ponieśli straszliwe straty nietylko w ludziach, ale i w materjale wojennym. I to jest dowodem, iż nie byli i nie są w stanie naporowi niemieckiemu stawić czoła.

Na Ukrainie.

Z Ukrainy nadchodzą bardzo skąpo wiadomości i niepodobna odtworzyć dokładnego obrazu tamiejszych stosunków. Dowiedzieliśmy się tylko, że komisarz niemiecki w Kijowie „zaproponował" Radzie ukraińskiej, aby zarządziła rozbrojenie chłopów. Rada nie posiada żadnych organów wykonawczych, aby ją wypełnić; władzom okupacyjnym nie pozostanie zatem nic innego, jak własnemi siłami przeprowadzić tę konieczną, ale nie zupełnie spokojną operację.

Lud ukraiński znajduje się obecnie w stanie społecznego rozprzężenia. Jego niski poziom kulturalny uniemożliwia dojście z nim do porozumienia sposobem, przyjętym w krajach cywilizowanych. Dopóki czuł nad sobą ciężką rękę żandarmów, prystawów, mirowych pośredników i wogóle całej rosyjskiej maszyny administracyjno - policyjnej musiał hamować swoje wrodzone insynkty, właściwe zresztą wszystkim pierwotnym ludom.

Wpływ duchowieństwa prawosławnego był zawsze słaby, a zresztą popi nigdy nie wytężali się zbytnio w pracy nad umoralnieniem swojej owczarni. To też religijność włościan ruskich jest formalna i ogranicza się do mechanicznego spełniania rozmaitych obrządków cerkiewnych; o oświatę nikt nie dbał, a już najmniej obecni działacze ukraińscy, którzy, opierając się na armiach okupacyjnych, wysunęli się niespodziewanie na czoło kraju.

Nic też dziwnego, że skoro wszystkie więzy prawne zostały poszarpane, kiedy Ukraina znalazła się bez władzy i bez kierownictwa, a bandy zdezorganizowanego żołdactwa rozproszyły się po wsiach, niosąc ta mnajprymitywniejsze hasła anarchji i bezrządu, chłop ukraiński popuścił wodze swym najniższym skłonnościom i w rabunkach, mordach i pożogach szukał dla nich upustu.

Wojska okupacyjne znalazły się na Ukrainie wobec społecznej dezorganizacji, jakiej nie pamiętają dzieje Europy, a ponieważ mają tam do spełnienia pewne zadania, wymagające choć cokolwiek uporządkowania stosunków, będą musiały w tej czy innej formie zarząd kraju ująć w swoje ręce. Jest to nieuniknione następstwo. Jeżeli w Berlinie czy Wiedniu łudzono się co do wewnętrznej sytuacji na Ukrainie, i przypuszczano, że po wyparciu bolszewików wydobycie i spożytkowanie zasobów ukraińskich pójdzie szybko i łatwo, złudzenia takie zostały już rozwiązane przez zetknięcie z rzeczywistością.

Władze okupacyjne, postępując widocznie w myśl instrukcyj, z góry nakreślonych, ustanawiają, czy zatwierdzają wszędzie tak zwanych komisarzy ukraińskich, którzy mają przeprowadzić organizację kraju.

Trzeba pogodzić się z faktem, że Rada ukraińska, osadzona w Kijowie przez armje okupacyjne, nie ma w kraju ani powagi, ani władzy. Całą robotę uporządkowania Ukrainy muszą przeprowadzić urzędnicy, sprowadzeni z Austrji, zaznajomieni przynajmniej do pewnego stopnia ze stosunkami tamtejszemi, obdarzeni szeroką kompetencją, nie skrępowaną zastrzeżeniami na rzecz ukraińskich komisarjatów.

Dopóki zaś nie nastąpi jaknajściślejsze rozbrojenie chłopów, dopóty nie może być mowy o systematycznej pracy organizacyjnej, której pierwszem zadaniem musi być przygotowanie najbliższych zbiorów, więc porządna i roztropna gospodarka rolna.

Chłop ukraiński nietylko nie odda zboża, które znajduje się jeszcze w jego posiadaniu, ale będzie przeszkadzał uprawie obszarów wielkiej własności, której sam nie podoła. Musi być więc przywrócone poszanowanie prawa i cudzej własności, a zagrabione gwałtem grunta powinny powrócić do ich legalnych właścicieli.

Wszystko to wymaga wiele zręczności i dyplomacji, ale także dużo energji i stanowczości ze strony władz okupacyjnych. Powstaną niezawodnie w tych warunkach konflikty, które trzeba będzie tłumić z bronią w ręku, ale z chwilą, gdy mocarstwa centralne zdecydowały się na ukraińską wyprawę, musiały się przygotować i na tę ewentualność.

„Wasserpolnisch".

Pruski minister oświaty oświadczył w komisji budżetowej sejmu pruskiego, że lud polski na Śląsku nie mówi po polsku, lecz gwarą „wasserpolnisch", odmianą... niemieckiego. Nie trzeba więc małych Ślązaków uczyć religji po polsku. Lepiej w ich języku czystym — po niemiecku. Polskiego wykładu dzieciby nie zrozumiały.

Towarzystwo oświaty im. św. Jacka, istniejące na Śląsku, dało p. ministrowi odpowiedź w osobnej broszurce. Oto niektóre z niej wyjątki.

Wrocławski prof. Schummel w r. 1791 pisze, broniąc praw Polaków na Śląsku do języka ojczystego Polaków: „Nie zaczynajmy żadnego procesu (walki) z polskimi Ślązakami, bo przed trybunałem historji przegramy go we wszystkich instancjach".

Pastor Richter z Pszczyny, później aż do r. 1838 radca konsystorjalny w Opolu, mówiący dobrze po polsku i czesku, a znający także język rosyjski, tak pisał: „Niechaj nikt nie wierzy, że mowa (Ślązaków) jest tak szkaradną, jak ją głoszą ludzie, przyzwyczajeni tylko do dźwięków niemieckich! Tylko w nieistotnych rzeczach różni się mowa ta od języka polskiego. Aby się stać pożytecznym dla chłopa górnośląskiego, trzeba mu dać nauczycieli, którzy zupełnie władają językiem polskim".

Richter był Niemcem, działał jako pastor na Górnym Śląsku przez długie lata i nikt go nie może posądzić o „wrogie dla państwa pruskiego dążności".

Pastor pszczyński Bartelmus pisał: „Na Górnym Śląsku ten sam język jest w użyciu, którym mówili i pisali narodowi pisarze polscy Kochanowski, Naruszewicz, Krasicki i inni. Katolicy tutejsi miewają książki modlitewne, drukowane w Krakowie; oni i protestanci śpiewają w kościele pieśni Kochanowskiego; dzieci ich czytują w szkołach biblje przez narodowych Polaków tłomaczone i — o dziwo — ci „Hotentoci", starzy i młodzi, wszystko to rozumieją, jakby swój język ojczysty, nie potrzebują ani ustnego, ani piśmiennego tłomaczenia na dziwoląg „hotentocki".

Podobnie, jak niemieccy pastorowie, tak i polscy uczeni oceniali mowę polską Ślązaków.

Prof. Bandtke pisał w r. 1821 w „Mrówce" poznańskiej, „że i prowincjonalna mowa polskich Górno- i Dolno-Ślązaków ma swoją wielką wartość, wszyscy ci nie mają słuszności, co nią pogardzają. Z niej i najlepszy Polak może się nauczyć wiele doskonałych wyrażeń".

Prof. uniw. Łepkowski, który przez czas dłuższy przebywał na Śląsku, pisał w roku 1849: „Starą polszczyznę na Śląsku winni zająć się badacze. znajdą oni tam wyrażenia, jakich używali Rej i Kochanowski, odkryją takie zwroty, które zawstydzą nowoczesną wymowę swą logiką i formą".

Ursyn Niemcewicz pisze w swych wspomnieniach z podróży o Śląsku: „Wszystko, jak u nas, ta sama mowa, strój, obyczaje"...

Prof. Malinowski, znawca języków słowiańskich, pisząc o języku górnośląskim (1877) powiedział: „Mowa polska Ślązaków nie jest żadną mieszaniną morawsko - czesko - niemiecką i nie różni się od mowy książkowej tak, żeby jej Ślązak nie zrozumiał; w niektórych powiatach, jak np. kozielskim, raciborskim, rybnickim lub pszczyńskim zbliża się do mowy książkowej więcej, aniżeli mowa ludu w okolicy Warszawy lub Krakowa".

Podobny sąd wydają profesorowie Nehring i

---

1)

WIKTOR BIEGAŃSKI.

Teatr polski na włoskim froncie.

W końcu kwietnia z. r. zawezwany zostałem do redakcji „Krakauer Zeitung" w Krakowie, gdzie redaktor tego pisma, porucznik Erwicz Engel, przedstawił mi zaprojektowany przez Naczelną Komendę armji, plan wycieczki polskiego teatru do jednej z armij stojących w polu.

Zaproponowane mi stanowisko organizatora i kierownika artystycznego przyjąłem, — wysłano mnie więc do Wiednia, gdzie, omówiwszy wszystkie warunki i wziąwszy z głównej kwatery prasowej odpowiednie upoważnienia, zabrałem się energicznie do pracy.

Pokonawszy następnie wszystkie trudności w doborze repertuaru i personelu, zawiadomiłem kwaterę prasową o mej gotowości do wyjazdu.

Zespół tworzyło 5 pań i 7 panów, przeważnie artystów sceny krakowskiej, a mianowicie: panie: Czaplińska Zofja, Pawłowska Helena, Święcicka Helena, Strycharska Matylda i Rozwadowska Janka. Panowie: Nowakowski Wacław, Trzywdar Józef, Mierzejewski Bolesław, Konarski Władysław, Brzeski Bolesław, Kozłowski Janusz i ja.

W repertuarze przygotowałem 3-aktową komedję Bałuckiego „Grube ryby", Ruszkowskiego komedję w 3-ch aktach p. t. „Mąż z grzeczności" i „Wieczór humoru", w którego skład weszła też aktówka Fredry „Jestem zabójcą".

Na okres naszej podróży komenda twierdzy krakowskiej przydzieliła nam do pomocy jednego oficera, podoficera i dwóch ordynansów. Na dwa dni przed wyjazdem dowiedzieliśmy się w tajemnicy, że udać się mamy na front południowy, nad osławioną rzekę Soczę (Isonzo).

Dnia 12 lipca wieczorem wyruszyliśmy w stronę Wiednia, żegnani przez krewnych i przyjaciół.

Podróż do Wiednia odbyliśmy bardzo wygodnie, bo w specjalnie doczepionym dla nas wagonie II-ej klasy. W Wiedniu, podpisawszy kontrakty z przedstawicielami kwatery prasowej, towarzystwo nasze, mając czas aż do wieczora, rozbiegło się po mieście, by poczynić rozmaite zakupy, a przy tej sposobności zwiedzić niece miasto. Wieczorem zebraliśmy się na dworcu południowym, gdzie zwieziono też dekoracje, wypożyczone u jednej z firm wiedeńskich.

W dwóch zarezerwowanych przedziałach pociągu wojskowego, zdążającego do Tryestu, ruszyliśmy dalej, by po przespanej znośnie nocy, obudzić się już w krainie wojny.

Słońce, które silnymi promieniami zakradło się pod zaspane nasze powieki, nadmiernem ciepłem przekonało nas odrazu, że nie jesteśmy już w Krakowie. Przemywszy się niece, wychyliliśmy głowy za okna, czerpiąc pełną piersią ożywcze, ciepłe powietrze. Pogoda była piękna. Mile witała ta spieczona słońcem, zarosła skarłowaciałymi drzewami ziemia. Po niedługim czasie do uszu naszych dochodzić zaczął głuchy, daleki jeszcze huk armat. Huk ten wzrastał jednak ciągle, to potęgując się do wysokiego napięcia, to słabnąc na chwilę i od tej pory nie opuszczała nas już ta muzyka. Przez całych pięć tygodni pobytu naszego na froncie, dzień każdy witał nas tą nieubłaganą melodją i nocy każdej żegnał, układając się na spoczynek. Wkrótce jednak przyzwyczailiśmy się do tego i tylko czasem, zwłaszcza później, gdy byliśmy zaledwie o 6 albo 8 kilometrów poza linją rowów strzeleckich i kanonada zaczynała zagłuszać nasze słowa, a co gorsza słowa suflera w czasie przedstawienia, zwracaliśmy sobie wzajemnie, skromną uwagę: psiakrew, a to kropią dzisiaj!

I graliśmy dalej.

Pociąg, pędzący z szaloną szybkością, wiózł nas wytrwale do miejsca pierwszego etapu naszej podróży. Nagle jeden z kolegów, stając przy oknie, zawołał:

— Patrzcie no, patrzcie!

Rzuciliśmy się wszyscy, patrząc w kierunku, w jakim wyciągnął rękę.

Tuż nad nami na dużej wysokości płynęły dwa aeroplany, otoczone mnóstwem białych chmurek, których każde pojawienie się poprzedzał głuchy huk. Liczba tych szrapnelowych płomyków wzrastała stale. Niedługo na horyzoncie ukazały się trzy inne aparaty, wykonywujące jakby manewr okalający. Kiedy poczęły zbliżać się do tamtych dwóch, najwidoczniej uciekających, powietrze przeszył dotkliwy turkot karabinów maszynowych. Mieliśmy więc nad głowami ostrą walkę lotników. Umykający Włosi, chcąc widocznie wydostać się z coraz bardziej zacieśniającego się pierścienia białych chmurek, szybko kierowali swój lot ku górze i po nie długim czasie maleńkie jeno punkciki widniały w oddali. Trzy pościgowe aeroplany, spełniwszy swoje zadanie, jakby z pieśnią tryumfalną, intonowaną przez syczący wrzaskliwie „propeller", zataczając olbrzymie koła i zniżając lot tak, że mogliśmy widzieć dokładnie czarne krzyże, odcinające się mocno od ozłoconej słońcem bieli skrzydeł, przepłynęły znowu nad wagonami naszego pociągu i znikły zupełnie.

Wśród pustych, kamienistych pól pociąg nasz zwolnił biegu, by stanąć wreszcie u celu podróży.

Stacyjka nasza nazywa się St. Daniel Wysiadamy. Podchodzi do nas grupa oficerów, między nimi kilku Polaków; przedstawiają się, nawiązują rozmowę, z której dowiadujemy się, że tego samego dnia ma się odbyć pierwszy spektakl. Spieszymy więc czemprędzej do kwater, urządzonych w jakiejś poczekalni dworca kolejowego. Kolejarzy umieszczono w zabudowaniach obok. Na godzinę pierwszą naznaczono obiad w komendzie korpusu; czyścimy się więc i odziewamy jaknajstaranniej, sam bowiem dowódca wojsk, pośród których stoimy w tej chwili, zaprosił nas do swego stołu. O oznaczonej godzinie zajeżdża przeznaczone dla pań auto, dla mężczyzn zaś dwa między ściele pojazdy, z których jednym powozi, o dziwo — Moskal. Ponieważ jest między nami kilku wychowanków szkół warszawskich, więc zamienienie z nim kilku słów po rosyjsku, wywołuje ogromne zdziwienie woźnicy.

(D. c. n.).

Wrocławia, Nitsch z Krakowa i Brückner z Berlina. Ten ostatni powiedział: „To nie jest mowa zepsuta, lecz tylko rdzeń mowy polskiej".

Broszurka Towarzystwa oświaty im. św. Jacka przytacza jeszcze inne głosy, jak dr. Krasińskiego, dr. Rogera i czeskiego uczonego Szafarzyka, którzy w języku Ślązaków nie dopatrzyli się ani dziwoląga „hotentockiego", ani żadnego „wasserpolnisch", lecz czystej mowy polskiej.

Broszurka Tow. im. św. Jacka została rozesłana do wszystkich ministrów i wszystkich posłów do Sejmu pruskiego. Drukowana jest oczywiście po niemiecku, aby interesowani mogli ją zrozumieć. Nadto otrzymał ją konsystorz wrocławski i wszyscy duchowni na Śląsku Górnym. Jest to czyn zasługi.

Dyskusja nad listem p. Grabskiego.

Jak wiadomo, p. Wład. Grabski (brat prof. Stanisława Grabskiego), ogłosił przed paru tygodniami list otwarty, przyznający, że „konjunktura obecna czyni nadzieje zjednoczenia z Poznańskiem, Śląskiem i Gdańskiem zupełnie nierealnemi i że przyszłość może być jeszcze gorszą". Wobec tego wzywał, aby obozy polskie się pogodziły i wytworzyły na emigracji wspólny organ kierowniczy. Było to z jego strony przyznanie, że uchwała 28 maja, do której parła w kraju przed rokiem narodowa demokracja i oparte na niej uchwały zjazdu lipcowego w Moskwie, były szkodliwe i że należy je porzucić.

Propozycje jego były przedmiotem obrad polskiego klubu demokratycznego w Petersburgu, gdzie referował je znany publicysta i prawnik, p. Bohdan Kutyłowski. I referat jego i dyskusja były ostrą krytyką stanowiska narodowej demokracji, która popchnąwszy i Galicję i Królestwo i emigrację do kroków szkodliwych, obecnie ogłasza je jako „nierealne" i pretenduje mimo to do dalszego kierownictwa na emigracji. P. Kutyłowski zaznaczył, że w liście p. Grabskiego brak przyznania, iż należy zerwać z taktyką liczenia na koalicję, co właśnie było głównem źródłem dotychczasowych błędów narodowej demokracji.

W liście p. Grabskiego nadaje się, tak jak dawniej, ogromne znaczenia uśmiechom i deklaracjom koalicji, choć stwierdza się jednocześnie, że nie można na nich oprzeć rachub o przyłączenie Śląska, Poznańskiego i t. d. Po drugie, w liście jest powiedziane, iż niema pomiędzy nami sporów, albowiem wszyscy uznajemy Radę Regencyjną. Cieszy nas, że takie jest wyznanie wiary autora odezwy, ale wiemy, że bynajmniej nie tak myśli to stronnictwo, które dotychczas brało sobie zawsze przywilej na patrjotyzm. Rokowania z naczelnym polskim komitetem wojskowym i bardzo niedawne deklaracje kijowskiego koła międzypartyjnego — świadczą, że to stronnictwo Rady Regencyjnej nie uznaje.

W dalszym ciągu scharakteryzował referent bardzo jasno zgubne skutki konsekwentnego zohydzania Galicji przez stronnictwo nar.-dem. w Królestwie przez cały czas wojny, oraz uniemożliwienie porozumienia się z mocarstwami centralnemi, czego skutki obecnie coraz jaśniej występują:

Czyż nie ich akcja właśnie budziła zrozumiałą nieufność państw centralnych do Polski, które przecież nie mogą dopomagać do wzrostu potęgi, która, jak to deklamowano niedawno „jamais, jamais" nie może pogodzić się z Niemcami. Czy można żądać, aby Austrja chciała wytworzyć nową Serbję na granicy? Akcja ta jest na rękę hakatystom, oni się na nią powołują i wyzyskują i to jest wielki grzech narodowy stronnictwa N. D. Obóz stronnictw, stojących na stanowisku popierania pracy państwowo-twórczej w kraju na pojednanie z taką polityką nie pójdzie. My nikogo za nawias wyrzucać nie będziemy, jak to czynili endecy, ale pojednanie poprzedzić musi skrucha, jak komunję poprzedza pokuta. Trzeba pogodzić się z państwowością polską, trzeba poddać się jej organom legalnym i władzy prawowitej, a nie tworzyć organów kierowniczych polityki polskiej w Rosji.

Wybory do Rady Stanu.

We wtorek 9-go kwietnia o godz. 6-ej wieczorem w sali posiedzeń Rady miejskiej na Ratuszu warszawskim odbędą się wybory członków Rady stanu i ich zastępców przez Radę miejską warszawską.

Zostanie wybranych 6 członków Rady Stanu i 6 zastępców przez ogół radnych miejskich, oraz 2 członków i 2 zastępców przez radnych wybranych z kurji 6-ej powszechnej.

Nazwiska kandydatów na członków Rady stanu i ich zastępców radni zgłaszać winni na imię komisarza wyborów prezesa Rady miejskiej, Ignacego Balińskiego, w prezydjum Rady miejskiej w każdym czasie, a w dzień wyborów, aż do ich rozpoczęcia. Za kandydatów na członków i zastępców, wybieranych przez ogół Rady miejskiej, będą uważani ci, których nazwiska na te stanowiska zgłosi conajmniej 10 radnych, zaś za kandydatów na członków i zastępców, wybieranych przez radnych, wybranych z kurji powszechnej — ci, których nazwiska zgłosi conajmniej 3 radnych z tej kurji (jedna szesnasta ogólnej liczby wyborów). Przy zgłaszaniu kandydatów należy podać oprócz imienia i nazwiska proponowanych kandydatów na członków Rady stanu i ich zastępców również ich wiek, miejsce zamieszkania, zajęcie, oraz dołączyć własnoręcznie napisaną przez każdego kandydata deklarację, że wybór na członka Rady Stanu lub jego zastępcę

Według informacji pism, zbliżonych do narodowej demokracji w poniedziałek 18 b. m. zwołał prezes Koła ks. Ferdynand Radziwiłł pod wpływem warszawskich polityków pp. Simona, Franciszka Radziwiłła i Ronikiera — posłów polskich parlamentarnych obecnych w Berlinie na naradę, jakkolwiek na dzień następny, t. j. na 19 b. m. było zwołane wspólne zebranie kół: sejmowego i parlamentarnego.

Na zebranie z panami warszawskimi przybyło tylko 6 posłów i oni to pod wpływem wymowy polityków warszawskich uchwalili 4 głosami przeciw 2-om zmienić politykę Koła, wytyczoną w ostatniej mowie posła Seydy i ks. Stychla. Wyrazem zwrotu była znana mowa ks. Ferd. Radziwiłła w parlamencie, oraz uchwała tych 4 głosów — akcesu do deklaracji partji większości niemieckiej w parlamencie.

Jednak pod wpływem wspólnego posiedzenia z dn. 19 b. m. obu Kół zażądało kilku posłów Koła parlamentarnego nowego zebrania parlamentarzystów, na którym uchwała akcesu, powzięta 18 b. m. upadła — jednogłośnie. Nawet poniedziałkowi 4 zwolennicy akcesu, głosowali teraz przeciw niemu, skoro się uwolnili od wpływów warszawskich.

Podając powyższe informacje, „Gazeta Poranna 2 grosze" dodaje od siebie: „Tak więc ostatecznie sprawa cała wyjaśniła się i zakończyła wbrew intencjom „Gazety Narodowej".

Obowiązkiem naszym było ją również podać naszym czytelnikom, którzy byliby mocno zdziwieni czytając, że politycy warszawscy posiedli naraz tak wielki wpływ na posłów polskich w Berlinie".

Zwycięstwo nad sobowtórem.*

„Cóż ma potężny twór Edgara Poe z jego alkoholicznemi deliriami do czynienia, a Baudelair'a objawienia z jego nałogiem haszyszu? Potęga tworu Dostojewskiego z jego zbrodniczą epilepsją, lub niesforny, wiecznie tarzający się między rozpacznym obłędem a rozpasaną hulatyką sposób życia Verlaine'a z tym cudownym, archanielskim wykwitem jego duszy: „La sagesse"?"

Takie oto pytanie rzuca Przybyszewski we wstępnej autobiografji, poprzedzającej jego ostatnią opowieść — poemat: „Krzyk".

Ten problemat podwójnego życia artysty, to wiekuiste borykanie się genjuszu twórczego, iskry Bożej jego ducha, z obłędnemi porywami zwierzęcych głodów i żądz gatunku „homo sapiens", tę tragedję nieskończonej walki archanioła ze swoim sobowtórem-szatanem zapragnął zuchwały poeta wcielić w jakiś symbol jaskrawy, któryby nawet do najbardziej krótkowidzących oczu tchórzliwego filistra przemówił krzykiem kłócących się barw.

Jest w tym ostatnim tworze niestrudzonego badacza najgłębszych i najzawilszych tajemnic duszy ludzkiej coś z tragicznego bohaterstwa autowiwisekcji, które niepokoi nietylko poczciwego bourgeois, ale nawet artystę przeraża połyskiem zatapianego w krwawiące się ciało skalpelu. Poemat szarpie nerwy, drażni, wprost irytuje — ale tem bardziej, tem zachłanniej podnieca ciekawość psychologiczną.

Treść, wyłuskana z dymnych oparów gorączkowej wizji, da się opowiedzieć w kilku słowach.

Artysta-nędzarz, który w tworze malarskim zapragnął dać kolosalną syntezę tragedji współczesnej ulicy, posłyszał kiedyś jej krzyk, wydarty z ust rzucającej się z zamiarem samobójczym do rzeki tancerki najwyuzdańszego szantanu-lupanaru.

To ulica w tym krzyku zmierzała najgłębszy, z samego dna upadku wytargany swój ból szatański.

Rozdarł on, jak piorun, ciemność niemocy, w której błądził talent malarza, ale rozdarłszy ją, zgasł natychmiast, pozostawiając w sercu artysty piekielną żądzę usłyszenia tego krzyku jeszcze raz. Przybyszewski suggestją swojego wnikliwego słowa potrafił narzucić czytelnikowi niezłomną wiarę, że ten powtórny błysk piorunu stworzyłby, musiał nieodzownie stworzyć arcydzieło sztuki jakiego przedtem świat nie widział.

I oto, kiedy malarz, który wyratował topielicę, by następnie stracić ją całkowicie z oczu, błąka się po najtajniejszych spelunkach ulicy w celu odszukania swej zguby, na drodze jego staje jedna z tych postaci-symbolów, w które obfitowała zawsze twórczość Przybyszewskiego.

Ażeby rozwiać wszelkie wątpliwości, powiedzmy odrazu: malarz Gasztowt i dziwny jego znajomy, Weryho, to owe dwa, kontrastujące ze sobą oblicza jaźni artystycznej: pierwsze archanielskie, natchnione wzniosłem umiłowaniem najgłębszej prawdy i najboleśniejszego piękna; drugie szatańskie, podstępne, kuszące wzrokiem i uśmiechem na głębie bagien ohydnych, w przepaście ostatecznego upadku.

Pod wpływem nowego swego znajomego Gasztowt odbywa straszliwą wędrówkę po wszystkich gehennach ulicy, jest uczestnikiem orgij, rozpala się żądzą ku wyratowanej ongi rozpustnicy i wreszcie spełnia na niej mord, aby usłyszeć raz jeszcze jej krzyk okropny.

Ale mord ten okazuje się daremnym: ofiara ginie bezgłośnie, obciążając tylko sumienie mordercy grzechem potwornym.

I byłby zginął Gasztowt, byłoby zginęło jego dzieło, gdyby nie instynkt samozachowawczy genjuszu, który zawsze odnaleźć musi własną drogę.

W chwili decydującej o całym jego losie, malarz zabija swego sobowtóra, który pragnął „podstawić mu nogę".

I wtedy słyszy wreszcie ów „krzyk" upragniony, co mu ma zapewnić stworzenie największego arcydzieła.

Kończę słowami Przybyszewskiego, wypowiedzianemi w jego autobiografji.

„I otóż dusza moja dojrzała ku tym granicom, które jej od początku wyznaczone były: niespokojną, rozwichrzoną szarpaninę zastąpił szeroki, dojrzały spokój; skłębiony chaos zapamiętałych, ogniem i żarem buchających słów jął się rozścielać świetlistą łuną na szerokich widnokręgach; gmatwanina wklinowanych w siebie symbolów — nieoczyszczona jeszcze rada — rozpostarła się w jasnej przejrzystości: twór mój wzmógł się niepomiernie, wzrósł się i rozszerzył — i coraz dalsze ogarniał widnokręgi".

Związek tego ostatniego tworu, który Przybyszewski uważa za całkowicie już dojrzały, z życiem duchowem poety jest tak wyraźny, poprzedzenie go autobiografją tak znamienne, że nie będzie nawet niedyskrecją widzieć, w nim rodzaj pamiętnika, napisanego po dniu triumfu, po zwycięstwie artysty nad groźnym sobowtórem.

Czy nie o całej książce myślał autor, pisząc w swej biografji: „jest to zwierciadło, w którem mi się odbija duchowa moja fizjonomja?"

W takim razie zwierciadło odbija bardzo ciekawe i bardzo oryginalne oblicze.

Leon Rygier.

*) „Krzyk" — powieść. Stanisław Przybyszewski. Lektor — 1918 r.

Warszawa.

Kalendarzyk.

Rocznice. Dziś 5 kwietnia 1689 r. W Avesnes we Francji urodził się Piotr Gabryel Baudouin, założyciel szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

1799 r. Bitwa pod Magnano, w której padł śmiertelnie ranny gen. Ksawery Rymkiewicz.

1863 r. Czterogodzinna bitwa pod Szklarami, która zakończyła się odwrotem za kordon oddziału Grekowicza.

Imieniny. Dziś Wincentego.
Jutro Wilhelma Op.

Niech żyje grzeczność.

Niech nasi wrogowie mówią o nas, co chcą, ale nikt z nich chyba nie odważy się odmówić nam grzeczności.

Warszawa po wojnie zostać winna akademją tej coraz bardziej zanikającej z powierzchni kuli ziemskiej cnoty.

Na całym świecie niema tylu „szanownych" i „łaskawych" panów, nigdzie się nie wymienia tylu czułych uścisków dłoni i głębokich ukłonów, gdzie spojrzeć, tam wita „uniżony sługa", jednem słowem w morzu grzeczności pławią się nasze egzystencje.

O ile w kawiarni zabiera ci ktoś gazetę z przed nosa bez jednego słowa usprawiedliwienia, to nie jest, broń Boże, człowiek źle wychowany. Przeciwnie, to subtelna, delikatna indywidualność, która niepotrzebnemi pytaniami nie chce przerywać lektury lub zakłócać poobiedniego dolce far'niente.

Jeśli w tramwaju oberwą ci połę palta, zgniotą kapelusz, pomiażdżą odciski, a czasem ochlapią jakąś wątpliwej wartości cieczą, to właśnie głębsza subtelność naszej warszawskiej grzeczności.

Czyż bez tych wszystkich, w dodatku bezpłatnych urozmaiceń jazda tramwajem byłaby emocją, niezwykłym ewenementem przeciętnej szarzyzny dnia.

U nas wszyscy są grzeczni. Chodząc po mieście, patrząc i słuchając, dusza rośnie. Jesteśmy miljonowym Versalem, z manjerami markizów, princów, baronettów.

Czyż dorożkarz, lub konduktor tramwajowy nie ma słodyczy obejścia marszałka dworu, a słodkiej, pachnącej wymowy strojnego, wymuskanego markiza?

Przykładów można podać tysiące, ale po co. Przytoczę fakty.

Francuz czy Anglik, Niemiec czy Amerykanin, kiedy go okradną zachowuje się ordynarnie.

Krzyczy, niepokoi policjantów, komisarjaty, jednem słowem, chce świat przewrócić do góry nogami, zakłóca spokój ludziom i złodziejowi.

U nas te rzeczy załatwia się z wytwornym wdziękiem. Idzie się do redakcji poczytnego pisma i nadaje ogłoszenie.

Uprzejme, wytworne, subtelne, jak na gentlemana i europejczyka przystało:

„Łaskawego złodzieja, który mi wyciągnął woreczek czerwony na dworcu wiedeńskim, upraszam o zwrot bezwartościowych dla niego dowodów osobistych, za nagrodą. X. Y.".

Oto szczyt grzeczności. Złodziejowi obiecuje się nagrodę. I napewno interpelowany zrozumie, jako człowiek dobrze wychowany, i woreczka nie odda. Po co takiemi drobiazgami niepokoić bliźniego?

Gdzieindziej, mając podejrzenie, śledzi się domniemanego winowajcę, wysyła detektywów, u nas na łamach pisma zapytuje się z wytwornym uśmiechem:

„Pani w jasnym kołnierzu, będąc w magazynie X. w środę w południe, pytając, czy zrobię kostjum na święta, czy nie zabrała przez pomyłkę paczki batystu białego?"

Oto, co znaczy być grzecznym. A gdzieindziej? Boże! sądy, śledztwa, policjanci, kajdanki, kraty, brrr...

Lecz to dla barbarzyńców, nam wystarczą ogłoszenia i... nadzieja, że wszyscy są równie wytworni i grzeczni.

I. W.

Powrót z Rosji.

Onegdaj wieczorem koleją Brzeską wróciło z Rosji sporo osób ewakuowanych z ziemi Płockiej, którzy dziś w dalszą podróż udają się statkiem do Płocka. Opowiadają oni, że dziś przybędzie kilkuset uchodźców, pochodzących z Warszawy.

Pomimo długiej tułaczki po obczyźnie i tęsknoty za krajem, powracający mają zdrowy i czerstwy wygląd.

Egzamin medyków.

Do egzaminu ogólnego na wydziale medycznym dopuszczono 60 studentów (z grupy przyrodniczej). Między nazwiskami figurującemi na liście kandydatów znajduje się 12 (wyraźnie dwanaście) nazwisk o brzmieniu polskiem.

Dodać należy, że na wydziale medycznym, na ostatni semestr uczęszcza kilkuset studentów i studentek.

Podług dawnej ordynacji.

Prasa żydowska informuje, że wyznaczone na d. 29 b. m. wybory do gminy żydowskiej w Warszawie odbędą się według ordynacji z d. 1 listopada 1916 r. wydanej przez władze okupacyjne.

Dezyderaty komisji żydowskiej ministerjum polskiego, która obradowała nad tą ordynacją czas długi i sformułowała szereg uchwał, nie będą uwzględnione przy obecnych wyborach.

Nowa forma wyzysku.

Kelnerzy niektórych restauracyj zdobyli się na nowy pomysł obliczony na spekulację, rzecz prosta, ze stratą gości a zyskiem dla siebie. Oto przy wydawaniu reszty z większej sumy, jak np. pięćdziesięciu mk., starają się niby to z braku innych pieniędzy dać kilka banknotów rosyjskich, licząc 2 mk. za rubla, co przy dzisiejszym kursie tego ostatniego daje im ładny zarobek, o ile płacący nie zorjentuje się w sytuacji, bądź nie chce tracić czasu na targowanie się z kelnerem.

Właściciele zakładów gastronomicznych winni wejrzeć w tę sprawę, gdyż podobne operacje służby odbiją się ujemnie i na ich kieszeni.

Za marki... ruble.

Dochodzą nas liczne skargi posiadaczy listów zastawnych Tow. kredytowego m. st. Warszawy, iż Tow. wypłaca procenty w walucie rosyjskiej, w dodatku tak zniszczonemi papierami, iż nikt ich przyjąć nie chce i to nawet za listy nabyte już podczas wojny, a więc opłacone walutą niemiecką.

O ile idzie o właścicieli domów, to tracą oni stosunkowo mniej, gdyż z otrzymanych procentów opłacają raty i t. p., przeto mogą pozbyć się zniszczonych papierów, lecz drobni kapitaliści, ludzie żyjący z procentu, są bardzo pokrzywdzeni.

Wodociągi.

Wodociągi warszawskie od lat 30 dawały miastu stale poważne dochody, pozwalające na pokrycie kosztów administracyji, amortyzacji i dające jeszcze około 1½ miljona rubli nadwyżki. W czasie wojny, gdy miasto ma wydatki nadzwyczajne, wodociągi przestały być źródłem dochodu, co gorsza, przynoszą straty. W r. z. dały one 1,400,000 marek niedoboru, a to z przyczyny podrożenia robocizny, węgla i innych materjałów, a z drugiej strony z powodu nadmiernego i chyba nad potrzebę zużytkowania wody. Przed wojną zużycie wody wynosiło na mieszkańca 80 do 85 wiader rocznie, w ostanim roku zaś z górą 100 wiader.

Mimo tych strat, magistrat udzielił właścicielom domów ulgi za wodę w wysokości około 25%.

Niedobór w eksploatacji wodociągów i kanałów powinienby skłonić do zwrócnia bacznej uwagi na to, z jakiej przyczyny w niektórych domach pochodzą tak zwane przebory, oraz na to, aby kosztownej wody filtrowanej nie marnować tak, jak się to obecnie dzieje.

Nowe figle uliczników.

Śród „dzieci ulicy" w Warszawie rozpowszechnił się w ostatnich czasach nowy figiel tramwajowy. Oczekują mianowicie na przystankach, zwłaszcza krańcowych, gdzie niema pasażerów na tylnej platformie, i kiedy tramwaj rusza, a konduktor wchodzi do środka w celu sprzedania biletów pasażerom, chłopiec wskakuje i dzwoni dwa razy.

Motorniczy naturalnie zatrzymuje tramwaj, a chłopiec wtedy wysiada spokojnie, wywołując wesołość śród kolegów przypatrujących się figlowi.

Takie zatrzymywanie tramwajów wywołuje też dłuższy postój, zwłaszcza w tramwajach o podwójnych wagonach, gdzie obaj konduktorzy nie wiedzą dokładnie, który dzwonił, i jeden czeka na drugiego, żeby dał hasło do odjazdu.

Ostrożnie z wrotkami.

Skutkiem nieostrożności własnej, podczas jazdy na wrotkach, 12-letni J. P., Olesińska 6, upadł tak nieszczęśliwie, że uległ złamaniu prawego uda. Przewieziono go karetką Pogotowia do szpitala Dz. Jezus.

ŁÓDŹ.

Kronika łódzka.

Z wydziału szkolnictwa.

Wobec wyznaczenia na dzień dzisiejszy posiedzenia magistratu, odbywające się zwykle w piątki, posiedzenie wydziału szkolnictwa odłożone zostaje do przyszłego tygodnia.

Zagonki.

Według sprawozdania komitetu zagonków przy delegacji n. p. b. w dniu 1 marca komitet posiadał w swem rozporządzeniu 3777 działów czyli zagonków, na obszarze 358 mórg 100 prętów. W marcu zadeklarowano do oddania komitetowi place obszarem 5 m. 170 prętów do podziału dla 59 dzierżawców.

Ogółem rozdano w marcu 705 zagonków, razem zaś rozdano dzierżawcom zagonków 3836, przestrzeni 363 morgi 270 pr. Nasion do siania nie wydawano. Ponieważ na ziemi, posiadanej w rozporządzeniu komitetu groch, sadzony w roku ubiegłym, nie udaje się, przeto komitet czynił starania o uzyskanie grochu szablastego do sadzenia, jednakże wydział zaprowiantowania nie posiada takowego.

Obecnie komitet wolnych zagonków do rozdania już nie posiada. Rozdawnictwo ziemniaków do sadzenia w razie pomyślnej pogody komitet projektują rozpocząć od przyszłego wtorku.

Biuro komitetu już przeniesiono z ul. Zawadzkiej 34 do domu Nr. 36 przy ul. Zachodniej.

Z Koła Okr. P. M. S.

Zarząd Koła Okręgowego Polskiej Macierzy Szkolnej zwołuje zjazd delegatów Koła na dzień 8 kwietnia, w poniedziałek, o godz. 2 po poł. w pomieszczeniu przy Alejach Kościuszki 17, z następującym porządkiem dziennym: 1) O konstytucji 3 maja, wypowie dyr. Knothe, 2) organizacja kwesty majowej na dochód Koł. Macierzy, 3) obchód rocznicy 3 maja i 4) sprawy bieżące.

Z komitetu „Wieś dla dzieci“.

Komitet „Wieś dla dzieci“, istniejący przy łódzkiej Miejscowej Radzie Opiekuńczej zajęty jest obecnie opracowaniem planu urządzenia w roku bieżącym kolonji letnich dla dzieci zubożałych rodzin inteligentnych, bowiem dziatwa tej kategorji dotychczas z letnich wywczasów wcale nie korzystała. W tym celu komitet odniósł się do znanych osób dobroczynnych z pomiędzy ziemian z prośbą o udzielenie pomocy w rozmieszczeniu dziatwy tej kategorji na prowincji w mniejszych, lub większych zbiorowiskach. Po otrzymaniu wiadomości, komitet zajmie się dalszą organizacją kolonji tej kategorji.

Ruch chorych.

W szpitalu miejskim w Radogoszczu pozostało z lutego chorych 235, przybyło w marcu 301, wypisano 309, zmarło 68, na kwiecień pozostaje 159 chorych. Dni szpitalnych było 6,467.

W szpitalu czasowym miejskim przy ul. Podleśnej 15, pozostało z lutego chorych 64, przybyło 46, wypisano 47. Zmarł 1, pozostało na kwiecień 62. Dni szpitalnych—1,966.

W szpitalu miejskim dla chorych chronicznych przy ul. Olgińskiej pozostało z lutego 106, przybyło 38, wypisano 34, zmarło 9, pozostało na kwiecień 101. Dni szpitalnych—3,258.

W szpitalu miejskim przy ul. Drewnowskiej 75, pozostało z lutego 120, przybyło 85, wypisano 38, zmarło 31, pozostało na kwiecień 136. Dni szpitalnych 4,203

W szpitalu w Chojnach pozostało z lutego chorych 73, przybyło w marcu 36, wypisano 34, pozostało na kwiecień 75. Dni szpitalnych 2,368.

W szpitalu „Unitas“ pozostało z lutego chorych 80, przybyło w marcu 45, wypisano 37, zmarło 5, pozostało na kwiecień. Dni szpitalnych 2,630.

W szpitalu fundacji małż. Poznańskich pozostało na marzec chorych 101, przybyło w marcu 86, wypisano 65, zmarło 16, pozostało na kwiecień 106. Ilość dni szpitalnych—3,435.

W przytułku położniczym chrześć. tow. dobroczyn. (Bałuty) pozostało z lutego chorych 8, przybyło 15, wypisano 18, zmarło 3, pozostało na kwiecień 5. Dni szpitalnych było 246.

W klinice położniczej żyd. tow. dobr. pozostało z lutego chorych 13, przybyło 40, wypisano 45, pozostało na kwiecień 8. Dni szpitalnych 160.

Miejski zakład odświerzbiania.

W zakładzie ambulatoryjnego leczenia chorych, dotkniętych świerzbą, w miesiącu marcu leczonych było chorych 1,494, w tej liczbie 297 mężczyzn, 518 kobiet, 6,790 dzieci. Udzielono porad 5,231, wyleczono 1,402, osoby dezynfekcji dokonano 2,896, kąpieli zastosowano 2,896. Podług wyznań chorzy dzielili się na katolików 657, żydów 761, ewangelików 66, prawosławnych 9.

Z Tow. schronisk św. Stanisława Kostki.

Wczoraj, w sali Stowarzyszenia polskich kupców i przemysłowców odbyło się ogólne zebranie członków Towarzystwa schronisk św. Stanisława Kostki.

Zebranie zagaił prezes zarządu, ks. prał. Tymieniecki.

Na przewodniczącego powołano dyr. Zaleskiego, który na asesorów zaprosił panie Kłossową i Jarzębowską i p.p. Małachowskiego i Chądzyńskiego. Pióro trzymał p. Łukomski.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa, począwszy od chwili powstania aż do końca roku sprawozdawczego, zdawał p. Jarzębowski, który zaznaczył cały ogrom ciężkich warunków, w jakich T-wo pracuje.

P. Lenartowicz odczytał sprawozdanie komisji rewizyjnej, które przyjęto.

Przed przystąpieniem do wyborów członków zarządu i komisji rewizyjnej, na wniosek p. Lenartowicza, powołano na prezesa ks. prał. Tymienieckiego przez aklamację.

Z urny wyborczej weszli do zarządu: Jul. Jarzębowski, Leon Jaworski, Stan. Jezierski, Konrad Fiedler, Kar. Chądzyński, Stef. Przedpełski, Antoni Ramisch, Stan. Łukomski, F. Drozdowski, Wit. Wiśniewski, Eug. Trojanowski i do komisji rewizyjnej: Kar. Bajer, Stan. Zieliński, Fran. Lenartowicz, Ark. Juszkiewicz i Ant. Michałowski.

W wolnych wnioskach postanowiono, jako środek agitacyjny, wydrukować sprawozdanie z działalności, na koszt członków, którzy zobowiązali się wnieść po marc. za egzemplarz. Również na wniosek ks. prał. Tymienieckiego, p. Jarzębowski odczytał sprawozdanie kasowe za czas bieżący, z którego wynika, iż na utrzymanie wychowawców T-wo potrzebuje obecnie 36,600 mrk. miesięcznie, a na pokrycie tych olbrzymich wydatków przewidują się dotychczas jedynie wpływy: od miasta subsydjum i ofiary z Głównej Rady Opiek. Jednakże rok bieżący będzie od sprawozdawczego daleko cięższy, gdyż niema zapasów w składnicy z roku poprzedniego, a ofiarność ogółu znacznie zmalała.

U techników polskich.

Po obliczeniu głosów przez wyłonioną na ogólnem zebraniu Stowarzyszenia techników polskich komisję skrutacyjną, rezultat wyborów okazał się następujący: do komisji naukowo-odczytowej weszli p.p. Wojciechowski, Goldsobel, Tymowski, Steinhardti Michelis; do komisji rozpoznawczo-pojednawczej p.p. Swierczewski, Skulski, Zaleski, Sułowski, Goldsobel, Feinkind, Kernbaum i Tymowski; do biura porad technicznych p.p. Brzozowski, Swierczewski, Wojciechowski, Brukalski, Higier, Glücksman, Rampel i Taler; do komisji rzemieślniczej p.p. Taler, Kroh, Brzozowski, Goldsobel, Koźmiński, Hennel, Tymowski, Wolski, Pałaszewski, Kłoczkowski, Perkowski i Dzieniakowski; do komisji balotującej p.p. Benedek, Dietrich, Michelis, Hennel, Markowski, Ekerkunst, Małachowski, Brzozowski, Wojciechowski, Wybranowski, Tyrakowski, Ramisch i Swierczewski; do kasy pożyczkowo-zapomogowej p.p. Hennel, Sułowski, Zaleski, Dylion, Popielawski, Gross i Bajer i do biura pośrednictwa pracy p.p. Wojciechowski, Koźmiński, Benedek i Higier.

Stowarzyszenie techników urządza dziś o godz. 8 wiecz. w lokalu własnym koleżeńskie zebranie, połączone z dyskusją na aktualne tematy techniczne. Przewodniczyć będzie prezes Stow. inż. E. Wagner.

Ze Stowarz. pracowników-drogistów.

Zapoczątkowane w dniu 1-ym września r. z. kursy dla pracowników-drogistów z chemji, towaroznawstwa i botaniki cieszą się coraz większem powodzeniem.

Wykłady na wzmiankowanych kursach odbywają się dwa razy w tygodniu przy Wyższej szkole realnej kupiectwa łódzkiego, gdzie słuchacze korzystają z sali doświadczalnej, cennych zbiorów, i innych urządzeń i pomocy w naukach.

Dotychczas odbyło się ogółem 38 wykładów. Uczęszcza na nie 52 słuchaczy.

Tanie kuchnie robotnicze.

W ciągu ubiegłego miesiąca naszych 14 tanich kuchni robotniczych komisji międzykuchennej przy związkach zawodowych wydało obiadów płatnych 160,492, bezpłatnych 15,361, oraz szkolnych 10,788, razem zaś 176,591. Do dnia dzisiejszego przez święta czynne były 3 kuchnie, przy żyd. związkach zawodowych, wydając obiady bez chleba. Uruchomienie pozostałych kuchni komisja stawia w zależności od uzyskania zapomogi z magistratu.

Zmiana właściciela.

Nieruchomość akc. tow. K. Scheiblera, Średnia 21, została sprzedana z wolnej ręki Salomonowi Bernheimowi, właścicielowi gmachu hotelu „Bristol“.

Upadek rzemiosł.

Wiele naszych rzemiosł, wskutek zmiany warunków życia, konkurencji wielkiego przemysłu, a głównie niedbalstwa i ciemnoty majstrów, od dość dawnego czasu perjodycznie chyli się do upadku.

Podupadło zupełnie bednarstwo, tak świetnie ongi uposażone w czasach, kiedy Polska była bogata w lasy dębowe, a piwowarstwo i gorzelnictwo tylko drewnianych naczyń używało. Dziś bednarz jest wprost nędzarzem, chodzącym po podwórzach w celu pobijania kucharkom i praczkom balji i wanienek.

Znikło również prawie zupełnie puszkarstwo i rusznikarstwo wskutek wiekowego zakazu używania broni, a ci z puszkarzy, którzy przez moskali w kraju byli sankcjonowani, bywali najczęściej obcokrajowcami. Ślusarstwo, a raczej zamkarstwo stoi na tak niskim stopniu rozwoju, iż trudno znaleźć dobrego rzemieślnika, któryby precyzyjny zamek naprawić umiał, o wykończeniu zaś takich „kunsztyków“, jak zamki angielskie, lub amerykańskie, nasz rzemieślnik niema prawie pojęcia. Wszystko to potrzebuje gwałtownie pomocy, podźwignięcia, wyszkolenia, jednocześnie pojedyńczych rzemiosł w zbiorowiska i zebranych rzemiosł — w specjalny ogólnokrajowy przemysł danych branż, tymczasem ludzie, którzy sprawami temi gorliwie zajmować się winni i już obecnie pracować dla przyszłości, trwają w obojętnej bezczynności i apatji. Dowodem tego ostatnie sprawozdanie roczne sekcji rzemiosł przy tutejszem Stowarzyszeniu techników polskich, które działalność swą wyraziło w paru lakonicznych słowach: „Wskutek zastoju w przemyśle i rzemiosłach, sekcja rzemieślnicza przy Stowarzyszeniu techników polskich działalność swą zawiesiła na czas nieograniczony“.

Ale za to w budżecie Stowarzyszenia na rok bieżący wstawiono pozycję 700 mk. na zakup kart do gry.

Teatr, muzyka i widowiska.

Teatr Polski.

Chcąc uprzystępnić szerszym sferom i publiczności zamiejsbowej korzystanie z występów Zelwerowica, Teatr Polski daje w nadchodzącą niedzielę o g. 3 pop. jedno przedstawienie po cenach popularnych. Grana będzie z gościem farsa P. Gavanta p. t.: „300 dni“.

R E P E R T U A R.

Piątek, dn. 5 kwietnia o g. 7 i pół wiecz. trzeci gościnny występ A. Zelwerowicza—„Pigmalion“, komedja w 5 akt. Bernarda Shaw'a.

Sobota, dn. 6 kwietnia o godz. 7 i pół czwarty gościnny występ A. Zeworowicza — „Odrodzenie“ komedja w 3 aktach Schönthana.

Opera i operetka w Łodzi.

Wkrótce w Teatrze Polskim rozpoczną się pierwsze gościnne występy opery i operetki kieleckiej pod dyr. Stefana Szczuki. W zespole tym znajdują się, między innymi, pp. Zofja Wojnowska, Prohasko, Orzelski, Ant. Müller, Leonowiczowa, Celińska, Felińska, Sienkiewiczowa.

Teatr p. Szczuki posiada własny balet, oraz rozporządza bogatą kostjumernię.

Aleksander Zelwerowicz dla dzieci i młodzieży.

Jutro o godz. 4 po poł. w Sali Koncertowej znakomity artysta Aleksander Zelwerowicz wypowie dla dzieci i młodzieży prześliczne bajki i wiersze. Program zapowiada się nad wyraz interesująco i zawierać będzie bajki Andersena i Kiplinga, utwory Mickiewicza, Pola, Lenartowicza i innych. Będzie to prawdziwa uczta dla naszej młodzieży.

Bilety są do nabycia w „Czytelni Nowości“ Alfreda Straucha, Dzielna 12.

Widowiska na rzecz jeńców-polaków.

Sekcja dochodów niestałych przy komitecie opieki nad jeńcami urządza w poniedziałek, dn. 15 b. m., przedstawienie kinematograficzne i podwieczorek towarzyski w lokalu „Grand-Kino“, Piotrkowska 72.

Nie ulega kwestji, że ze względu na wysoce sympatyczny cel, jakim jest niesienie pomocy rodakom, pozostającym w obozach dla jeńców, impreza ta spotka się z poparciem szerokich warstw naszego społeczeństwa.

Jednocześnie przypominamy, że w niedzielę, dnia 7 kwietnia o godz. 6-ej po poł. w sali Stow. handlowców polskich (Piotrkowska 109) odbędzie się na dochód komitetu przedstawienie amatorskie, urozmaicone produkcjami wokalno-muzycznemi.

Z okolicy.

Aleksandrów.

Ruch społeczno-kulturalny w naszem mieście mimo widocznego tu i owdzie zniszczenia, spowodowanego przez działania wojenne w 1914 roku, zakreśla coraz szersze koła, znajdujące gotowe podłoże do pracy. Dowodem tego ożywiona niezwykle działalność stowarzyszeń i instytucji oświatowych, jakie w Aleksandrowie istnieją. Koło Polskiej Macierzy Szkolnej z prezesem ks. Wawrzynowiczem i sekretarzem p. Radomińskim na czele, całą swą pracę skupiło i kontynuuje jedynie w kierunku szerzenia oświaty, której potrzeba ujawnia się dosyć silnie. Koło acz kolwiek liczy 90 członków, to jednak zdołało uruchomić kursy dla analfabetów, na które uczęszcza stale około 40 słuchaczów i słuchaczek; bibljotekę złożoną z 1000 tomów o treści popularno-naukowej i historycznej; sekcję śpiewaczą, mającą za zadanie wzbudzanie w młodzieży zamiłowania do śpiewu i muzyki. Pozatem Koło urządza stale co niedzielę odczyty i pogadanki z przezroczami o treści pouczającej dla dorosłych, młodzieży i dzieci, w lokalu jednej ze szkół miejskich. Cieszą się one nader poważną frekwencją.

Towarzystwo śpiewacze „Lutnia“, które w ciągu trzech lat nie było czynne z powodu wyjazdu wielu członków zagranicę, działalność swoją postanowiło wznowić. Na zwołanem przed dwoma tygodniami zebraniu ogólnem członków tow. „Lutni“ wybrano nowy zarząd, któremu polecono rozpocząć jak najintensywniej pracę. Tow. „Lutnia“ liczy w obecnej chwili około 100 członków.

Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe również okazuje wiele żywotności w swej pracy. Jako dowód tego może służyć fakt, że towarzystwo w czasie trwania wojny nie zawiesiło swych czynności, a nawet starało się regulować wkłady mniejsze; wszystkie wkłady do rubla włącznie zostały wypłacone w ciągu dwuch miesięcy 1914 roku t. j. sierpnia i września.

Stowarzyszenie spożywcze wiedzie żywot nader ożywiony i cieszy się ogólnym zaufaniem. Stow. posiada sklep przy ulicy Kaliskiej, który rozwija się bardzo szybko.

Towarzystwo sportowe, które przez trzy lata z górą nie ujawniło żadnego ruchu ni działalności, obecnie na skutek żądań kilkunastu członków tego towarzystwa, przebywających w mieście, rozpoczęło swą pracę w kierunku fizycznego rozwoju mieszkańców Aleksandrowa.

Rada Opiekuńcza tylko jakoś ujawnia zbyt małą działalność dobroczynną, aczkolwiek pomoc materjalna jest w wielu wypadkach niezbędną.

Sekcja szkolna przy magistracie, na czele której stoją pp. Radomiński, ks. Wawrzynowicz, Gust, Parlicki, Błaszczyk i Arużewski, pracuje nadzwyczaj owocnie. Dzięki właśnie zabiegom tej sekcji czynne są w Aleksandrowie 8 szkół polskich, 6 niemieckich i dwie żydowskie. Pozatem istnieje w Aleksandrowie gimnazjum niemieckie.

Aleksandrów liczy obecnie około 8 tysięcy mieszkańców. Sprawami miejskiemi kieruje burmistrz Greylich i jego pomocnik p. Prawitz, wybrani przez ludność. Praca zarządu miejskiego skierowaną jest w kierunku jaknajrychlejszego odbudowania porozwalanych siedzib ludzkich i nadania miastu starannego wyglądu. Że praca magistratu jest nie próżną, świadczyć o tem może oświetlenie ulic Aleksandrowa elektrycznością. Wkrótce siła prądu elektrycznego ma być powiększona tak, by i odbiorcy prywatni z tego taniego a wygodnego oświetlenia mogli korzystać.

S. K. G.

Dział ekonomiczny.

Ubezpieczenie od strat walutowych

Układ pokojowy z Rosją zabezpiecza interesy niemieckie w tym kierunku, iż żaden obywatel niemiecki ani sama Rzesza nie poniosą jakichkolwiek strat wskutek dekretów anulujących panującego bolszewizmu. Są też głosy prasy berlińskiej, które wskazują na pokrycie bezwzględne wszystkich kuponów od papierów publicznych i dywidend od akcyj bankowych, przemysłowych, kolejowych za ubiegłe lata wojny i to po kursie conajmniej 216 marek za 100 rubli; oprócz tego muszą być zwrócone akcjonarjuszom wszelkie zatrzymane im prawa przy nowych emisjach, przy sprzedażach przymusowych i t. d.

I znów w tej kwestji wysuwa się na plan pierwszy pytanie: kto zajmie się akcjonarjuszami-Polakami? Kto ujmie się za nimi i czy rząd polski będzie miał tyle siły i wpływów, by prawa swoich obywateli obronić i na mocy jakich układów? Mówi się znów o statystykach, mających wykazać stan posiadania w kraju papierów procentowych i dywidendowych rosyjskich. Sądzimy, iż do tej statystyki koniecznie doliczyć trzeba i posiadanie rubli jako weksli na skarb rosyjski, i nietylko „posiadacze papierów", ale wszyscy wierzyciele państwa rosyjskiego muszą być tą statystyką objęci. O tem już myśli zarząd regestracji strat i prawdopodobnie zanotuje też prawa ewakuowanych fabryk, patentów i marek fabrycznych oraz przywileje, koncesje i t. d. Zwracamy przytem uwagę, że Niemcy od sum zalegających mają prawo otrzymać 5 proc. w stosunku rocznym, z czego i my korzystać powinniśmy.

W całej tej sprawie pierwszorzędnej wagi chodzi o p e w n o ś ć uregulowania należności polskich przez Rosję pomimo anulowania pożyczek i wywłaszczania banków, fabryk, kopalń i kolei i o sposób pokrycia. Rosja, pomimo wszelkich z naszej strony protestów, ma w zasadzie prawo regulacji w swoich obecnych rublach papierowych, o kursie już o 40 proc. niższym w stosunku do marki, niż był przed wojną. O przyjmowaniu takich rubli mowy być nie może i dlatego, stworzywszy bilans naszych należności z Rosji, powinien rząd polski wszelkiemi możliwemi drogami postarać się o pokrycie tego bilansu zobowiązaniami skarbu rosyjskiego z procentem zaległym. Zobowiązania te jednak muszą być oparte o jakieś konkretne wartości np. kol je, fabryki, kopalnie, wreszcie dochody państwowe, zabezpieczające zupełnie od strat na walucie rosyjskiej, wykazanej w ogólnej cyfrze przez nasz obrachunek. Porozumiejmy się: Rubel ulega fluktuacji i wskutek rabunkowego gospodarstwa coraz większej zniżce. Zobowiązanie jednak skarbowe w formie obligacyj kolejowych, fabrycznych i t. p., które przyjmiemy w równowartości rublowej i za które nam odpowiada dana realność majątkowa, nie może ulegać zniżce, przeciwnie, z biegiem czasu, przy unormowaniu gospodarczego życia Rosji, podnieść się musi. W bilansie naszych należności, przedstawionym rządowi rosyjskiemu, oddzielnie muszą być wykazane te papiery i pretensje natury dawniej prywatnej, które przeszły siłą idei bolszewizmu na własność republiki rosyjskiej. Własność polska na tych faktycznych lub ideowych hipotekach ma pierwszeństwo bezwzględne. Papiery zaś publiczne rosyjskie, renta państwowa, listy zastawne, szlacheckie, rachunki za dostawy i t. d., muszą być pokryte markami po kursie 216 za 100 rubli lub, jak rzekliśmy, obligacjami skarbowemi, dającemi stały dochód procentowy i opartemi a właściwie zabezpieczonemi na realnych wartościach i wskazanych dochodach państwowych.

Poruszyliśmy tę sprawę ważną dlatego, że u nas już wiele się mówi i pisze o należnościach z Rosji, a dotąd nie pomyślano wcale, jak będą te należności właściwie płacone. Rubli przyjąć nie możemy, bo własne ruble nasze muszą być przez ogół rosyjski zabrane, więc proponujemy formę najwięcej możliwą i zabezpieczającą nas od wahań walutowych i spadku rubli.

Możliwem jest jeszcze i inne wyjście, mianowicie zwrot naszych należności w walucie złotej. Mamy na to przykład z historji. Po ukończeniu wojny bokserów w Chinach rząd chiński układem pokojowym z dnia 7 września 1901 zobowiązał się wypłacić mocarstwom straty i koszty w ogólnej cyfrze 450 miljonów haikuan-taelów w złocie, pomimo, że w Chinach niema waluty złotej. Oznaczony został kurs np. 3,055 marek za tael, a że udział Niemiec wynosił 20 proc., czyli 90 milj. taelów, więc Niemcom należało się 275 miljonów marek. Dług ten z 4 proc. rocznie podług specjalnego planu amortyzacyjnego miał być w ciągu 39 lat spłacony.

Otóż w tej sprawie i my mamy prawo otrzymania z Rosji bez wszelkich obciążeń jej obecnej płatniczej możności c a ł e j p r z y p a d a j ą c e j n a m s u m y, zamienionej na walutę polską, obecną lub przyszłą i w każdym razie odpowiednio na realnych wartościach zabezpieczonej. Taki dług może stanowić dla przyszłego banku narodowego polskiego podstawę emisji banknotów lub zostać papierem zamiennym w handlu międzynarodowym przy odpowiednich konjunkturach finansowych.

Kto wie, czy nie znajdziemy, nawet po uregulowaniu stosunków, bogatego kraju neutralnego, który odkupi od nas ten dług złotem, mając Rosji do płacenia za surowce; kto wie, czy sami w ten sposób nie skorzystamy w naszych stosunkach handlowych z Rosją. Nam chodzi w danej chwili o sposoby zabezpieczenia przed spadkiem naszych rosyjskich należności. Gdy układ nastąpi między Polską a Rosją, a tak tylko rozumiemy znaczenie państwa niezależnego, wiedy nad drogami i formami poruszonemi należy się zastanowić.

My zrobiliśmy krok pierwszy w tym kierunku.

Edw. Dutlinger.

(e) **Rewizja austro-węgierskich centrali.** Austrjackie ministerjum handlu zdecydowało się obecnie na przedłożony już oddawna wniosek urządzenia rewizji działalności i ksiąg kasowych różnych centrali „mącznych", „tłuszczowych", „żywnościowych" i t. p., które podobno pod płaszczykiem dobroczynności robią krociowe interesy. Cierpią na tem kupcy, ponieważ centrale podobne zmonopolizowały w swych rękach cały handel środkami żywnościowemi.

W każdym razie ciekawe będą wyniki tych rewizyj, które według zapewnienia „Fremdenblatt'u" podane będą do wiadomości publicznej.

(e) **„Tow. Daimlerowskie" pod nadzorem wojskowym.** W „Vorwärts" czytamy, że głównodowodzący w narchji Brandenburskiej wydał rozporządzenie na mocy którego również nad zakładami „Tow. Daimlerowskiego" w Berlin-Marienfelde rozciągnięty został nadzór wojskowy.

Należy dodać, że zakłady „Tow. Daimlerowskiego" znajdujące się w Untertürckheim (Wirtembergja) na mocy rozporządzenia głównej komendy XII korpusu armji znajdują się również pod nadzorem wojskowym.

Okazało się, że nie pomogły żadne protesty, ani mowy pewnych osób w parlamencie zainteresowanych oczywiście w akcjach daimlerowskich.

(e) **„Bank związkowy w Hamburgu"** z czystego zysku 3,92 mil. (r. z. 3,92 mil.) marek rozdziela 10% (r. z. 9% dywidendy na 36-miljonowy kapitał akcyjny.

(e) **Ceny nasion warzyw w Austrji.** Wiedeńska „Arbeiter-Zeitung" zamieszcza poniższe ceny nasion warzyw i domaga się usilnie interwencji „Urzędu żywnościowego" w tem wyzyskiwaniu ludności przez spekulantów.

Przyjrzyjmy się tym cenom jeszcze względnie przystępnym w porównaniu do naszych cen:

1 kg.	nasion buraków	60 koron
1 „	nasion kapusty, pietruszki, marchwi albo cebuli	90—120 „
1 „	nasion włoskiej kapusty	120 „

Powyższy dziennik jednak wspomina o firmie Menzel w Ołomuńcu, która żąda za

1 kg.	nasion marchwi	300 koron
1 „	nasion marchewki	500 „

(e) **„Darmstädter Bank"** (Bank dla handlu i przemysłu) z czystego zysku 13,25 mil. (r. z. 10,47 mil.) marek rozdziela 7% (r. z. 6%) dywidendy na 160-miljonowy kapitał akcyjny.

(e) **Angielski trust mydlany.** „Lever Brothers" największa na świecie fabryka mydła z czystego zysku 1.21 mil. (r. z. 1.09 mil.) funtów szterlingów rozdzieliła 899,350 funtów szterlingów na 9 (!) różnych gatunków akcyj przy kapitale akcyjnym 15,20 mil. funtów szterlingów (według kursu przedwojennego przeszło 300 mil. marek, t. z. tyle, wiele nie posiada największe niemieckie towarzystwo kapitału akcyjnego).

(e) **„Linja Holandja—Ameryka"** w Amsterdamie rozdziela 25% (r. z. 55%) dywidendy.

Giełda warszawska.

4 kwietnia

Waluta rosyjska po mocniejszem początkowem usposobieniu przy końcu słabsza. Papiery procentowe niejednolicie.

Papiery procentowe.	TRANZAKCJE.
6 proc. Obligacje m. Warszawy z r. 1915	185.—
6 proc. Obligacje m. Warszawy z r. 1916	
Listy zast. Ziemsk. 4 i pół proc.	178.50 179.—
Listy zast. Ziemsk. 4 proc.	160.—
Listy zast. m. Warszawy 5 proc.	
Listy zast. m. Warszawy 4 i pół proc.	172.— 171.50
Renta	152.—
Serje ros.	

Ruble za 500 — 151, za setki 154, korony 62.85.

Sprawozdanie meteorologiczne

z głownej stacji obserwacyjnej warszawskiej.

Data	Temp	Pogoda	Opady	Maks. Min.	Uwagi
3/IV 2 pp.	+11,6	4/4 zachm.		+12.4	
3/IV 9 pp.	+ 7,9	4/4 —		— 6.1	
4/IV 7 r.	+ 6,1	4/4 —			

W ubiegłej dobie:

Pochmurnie. Lekkie oziębienie.

Zapowiedź na piątek 5-go kwietnia:

Pochmurnie. Ciepło.

Redaktor odpow. Aleksander Bieliński.

Druk i nakład: Wydawnictwo polskie A. NAPIERALSKI i G. ZAWIŁOWSKI.

3-cia loterja R. G. O.

(Tabela nieurzędowa).

Trzecia klasa. Pierwszy dzień ciągnienia.

Główne wygrane:

Mk. 20000 Nr. 42663.
Mk. 10000 Nr. 26988.
Mk. 5000 Nr. 19430.
Mk. 4000 Nr. 35637.
Mk. 2000 Nr.Nr. 21817, 21827, 44403.
Mk. 1500 Nr.Nr. 5128, 12848, 24334, 25005, 26330, 29117, 32258, 42165, 45355.
Mk. 700 Nr.Nr. 4082, 11493, 15063, 16116, 21494, 22001, 23739, 27189, 38529, 41959, 42142, 46517.
Mk. 500 Nr.Nr. 205, 816, 3625, 14424, 18440, 20756, 23801, 28509, 32011, 35041, 35884, 38180, 41044, 44690, 45352.
Mk. 350 Nr.Nr. 1952, 2129, 3672, 3639, 5683, 6353, 7100, 10485, 13809, 14289, 18247, 18977, 19701, 20472, 22600, 25417, 26080, 26968, 28311, 28683, 29100, 31161, 32233, 43405, 41957, 42786, 43631, 44338, 45232, 46111, 46754, 47580, 47839, 48283, 48706, 48898.

Po mk. 120 wygrały następujące numery.

20 65 79 128 52 221 89 322 36 38 46 512 622 83 713 807 58 920.
1026 110 76 79 89 248 362 527 30 51 66 92 662 705 90 816 22 42 900 1.
2006 11 48 53 97 158 208 10 43 392 96 425 68 72 79 87 513 15 29 84 648 815.
3192 269 313 93 417 23 54 61 80 551 54 56 60 88 651 747 85 848 88.
4137 81 258 98 325 72 79 434 64 73 535 73 661 747 93 818 89.
5089 185 211 557 788 821 50 62 950 95.
6037 70 77 121 26 43 237 314 76 466 534 59 63 91 99 649 895 926.
7096 146 70 203 71 305 62 547 54 57 681 704 48 904 68 81 88.
80119 253 393 406 547 96 617 26 95 98 706 19 46 830 974.
9054 84 221 343 427 48 578 92 630 31 87 768 97 839 50 77 915 34 64.
10057 76 160 70 307 424 50 544 48 62 82 636 803 6 49 52 96.
11078 171 244 81 318 560 625 29 41 715 17 947 56.
12004 8 29 46 107 55 255 310 70 439 45 60 581 602 58 748 882 914.
13084 91 120 33 77 221 45 310 25 409 32 46 61 651 733 64 95 838 978.
14050 467 525 75 608 712 92 833 996.
15029 30 103 27 29 47 298 453 94 504 687 710 19 28 880 942.
16119 55 243 304 42 532 688 760 91 838 76.
1705 27 57 178 222 66 330 462 542 48 90 612 58 70 860 61 74 78 960 85 88.
18046 49 50 54 78 82 177 203 23 74 321 435 50 511 632 90 784 91 803 937.
19019 115 240 50 99 350 56 59 74 92 468 93 94 521 29 97 665 746 56 78 825 35 69 901.
20013 55 133 38 44 45 49 214 37 43 52 83 305 12 68 423 37 75 569 648 58 760 803 26 996.
21003 33 119 41 76 246 312 413 42 96 650 766 84 857 64.
22096 168 202 72 74 82 361 411 27 77 613 28 90 720 80 85 801 10 14 63 901 75.
23059 123 343 457 73 500 21 24 97 617 765 829 41 59 80.
24005 31 43 58 139 40 205 15 63 326 70 400 49 89 758 890 921.
25004 48 216 58 71 366 71 78 99 420 502 16 50 690 788 95 836 54 91 919 80 82 87 90.
26012 248 52 97 338 70 418 56 543 650 92 758 61 8286 28 39 62 931.
27000 81 93 136 200 70 88 305 18 415 519 37 631 765 842 924.
28021 32 44 133 278 310 32 51 53 419 32 82 603 68 762 71 903 72.
29025 50 156 68 69 234 64 347 459 77 511 32 604 35 85 729 90 915 69 70.
30015 139 224 97 331 57 408 86 517 38 630 41 703 41 91 839 935 45 74.
31192 228 63 401 529 64 77 620 21 61 73 742 81 88 91 819 88 924 27 32.
32014 117 229 59 67 304 21 50 57 452 57 524 71 92 605 34 67 71 783 890 903.
33018 193 343 57 66 454 501 68 779 835.
34006 80 298 310 80 403 34 583 54 626 31 54 78 98 848.
35004 7 93 115 18 36 61 83 95 210 338 432 37 77 80 508 36 59 622 41 78 84 710 88 86 840 49 85 982.
36018 65 89 99 141 88 90 250 377 474 86 516 28 70 719 20 823 919 73 80 97.
37064 107 430 31 61 73 593 690 736 82 939 74.
38002 126 74 210 16 50 309 83 509 71 640 90 739 83 897 93.
39041 128 77 202 16 37 318 46 99 492 553 659 715 91 821 91 986 89.
40035 49 91 124 55 64 81 239 49 75 329 61 76 84 414 44 92 520 76 618 24 63 82 723 62 951 88.
41063 78 82 129 39 80 337 50 423 42 53 533 624 92 707 53 46 86 817 59 975.
42051 67 118 245 313 531 78 95 636 805 33 900 3.
43024 34 50 116 85 220 21 68 338 83 484 558 62 84 601 23 75 749 855 907 75.
44095 227 56 85 316 19 34 506 9 40 57 625 44 84 742 850 931 84.
54060 128 63 212 95 305 46 90 471 555 608 21 82 701 40 74 851 978.
46054 67 155 84 333 67 94 425 30 535 39 783 809 90 97 918 20 22 24 34 42 90.
47029 42 107 48 50 80 85 228 82 319 56 87 99 477 532 49 685 777 832 85 91 96 909 19.
48054 80 95 108 291 355 468 539 96 609 21 51 91 784 96 802 51 73 81.
49022 58 89 196 224 66 331 412 594 620 721 652 71.

Ofiary

złożone w „Godzinie Polski"

Na szkoły w Chełmszczyźnie i na Podlasiu.

Zebrane przez Miejscową Radę Opiekuńczą gm. Radogoszcz mrk. 122.40.

Tłomakowski mrk. 5.

Na kasę wdów i sierot przy Stow. prac. handl. (Al. Kościuszki 21).

Z okazji zaręczyn panny Heleny Kajzer z p. A. Grabińskim — H. Librach z narzeczoną 5 marek.

Na Dom sierot (Północna 38).

Margot Toruńczykowa, otrzymane od redakcji „Gazety Łódzkiej", jako honorarjum za feljeton „Idealna kobieta" 7 mk. 40 fen.

Na najbiedniejszych.

Dnia 30 marca w rocznicę urodzin przedwcześnie zmarłej siostry, Ewy Neufeldówny, w celu uczczenia jej pamięci składa rodzeństwo 5 mk. dla chrześcijan i 5 mk. dla żydów.

Na stypendjum im. Maurycego Praszkiera przy Stow. prac. handl. (Al. Kościuszki 21).

Zamiast kwiatów z okazji zaręczyn Loli Danzigierówny—Bronisława Lewinowa 5 mk.

Na „Uzdrowisko".

Dla uczczenia pamięci przedwcześnie zmarłego Józefa Goldmana składają: Eljasz Feigenbaum 20 mk., Ignacy Landau 20 mk., Feliks Monosowski 20 mk., Władysław Kalecki 10 mk., Mieczysław Nowiński 10 mk., Władysław Rajchman 10 mk., Jan Szyff 10 mk.—razem 100 mk.

Zamiast kwiatów z okazji zaręczyn p. Anny Spokojnej z p. Jakóbem Cellichem—Leonowie Iekson 5 mk.

Na kuchnię szkolną Nr. 35 (Sienkiewicza 82).

Dla uczczenia pamięci zmarłego synka w rocznicę jego śmierci — Henrykostwo Weiss 25 marek.

Na fundusz „Ratujcie dzieci".

Józef Kołasiński 5 mk.

Na „Niedolę dziecięcą".

Zamiast kwiatów na grób nieodżałowanej Ernestyny Goldberżanki, współpracownicy apteki M. Rozenbluma 25 mk., Inka Tempel 2 mk.

Doryn i Nysz, z okazji porozumienia się z p. Jakubowiczem:

mrk. 15 na kuchnię dla dzieci przy Towarz. „Pomoc";

mrk. 15 na centralną kuchnię dla robotników.

Związek kolejowy „Humanja" zebrane na urządzonej przez siebie wystawie:

mrk. 21.50 na „Uzdrowisko";

mrk. 21.50 na „Dom Starców" przy ulicy Zielonej.

Bronisław Dansiger, w imieniu Bernardostwa Dobrzyńskich:

15 mrk. na „Ezro"

20 mrk. dla niezamożnych uczniów gimnazjum żyd.

15 mrk. na „Talmud Torę" Majzla.

Ogłoszenia drobne.

A! A! Meble z 3 pokoi wyjeżdżając tanio sprzedam. Główna 9, m. 14. 2002—10

Biedny chłopiec, jadąc tramwajem z Rudy do Łodzi, dnia 2 kwietnia, o godz. 11 przed poł., zostawił paczkę w wagonie zawierającą czarne spodnie i białą kamizelkę, opakowane w płócienną roletę. Paczka ta nie była własnością chłopca. Łaskawy znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem na ul. Widzewską № 25, do p. T. Hetmana.

Dom chcę nabyć. Oferty pod „A. A. 17." do admin. „Godziny" 2055—3-1

Bez pośrednictwa. Dam 10 od pożyczki mk. 20,000 na hipotekę w śródmieściu. Gwarancja zapewniona. Oferty pod „Bez pośrednictwa" składać w adm. „Godz." 2048—3-1

Do sprzedania szafy garderobiane, urządzenie kuchenne, żyrandol kryształowy, ramy do obrazów, kufry-skrzynie. Zachodnia 63, m. 6, do 10, i od 5—7 po poł. 2031—1

Do wynajęcia 4 pokoje umeblowane z kuchnią, wygody, oświetlenie gazowe. Wiadomość: Benedykta № 41, u właściciela domu. 1987—3-1

Dziewczyna obeznana z towarami spożywczemi potrzebna do pomocy sklepowej. Wiadomość: Marja Crempik, Główna 17. 1956—4-1

Dom dochodowy murowany dwupiętrowy wraz z ogrodem i placem w Rudzie Pabjanickiej, przy fabrykach i tramwaju jest do sprzedania. Wiadomość w domu p. Grodzickiej w Rudzie. 1993—3-1

Jest do sprzedania niedrogo dom z ogrodem obok m. Zgierza. Wiadomość: ul. Wschodnia 69, u stróża. 2018—3-1

Drzewa upiększające, drzewa parkowe, różne rośliny dywanowe. Begonie, semperfl. Canna Crozy za 100 sztuk — 20 mk., prawdziwe kaktusowe klomby Dalji za 100 sztuk 50—100 mk. dostarczy Zakład Ogrodniczy Cesarskiego Zarządu Kąpielowego w Ciechocinku. 1281—6

Meble nowe: stołowy dębowy, biurka, otomany, kozetki sprzedę. Dzielna 11—25.

Leśniczy rutynowany, katolik, lat 48, żonaty, świadectwa chlubne, 12 i 4 letnie, może się powołać na rekomendacje wiarogodnych osób, obecnie na posadzie, poszukuje posady od 1 lipca r. b. Adres: poczta Łęczyca, gm. Gostków, wójt Piotrowski, dla leśniczego P. 2016—4-1

Młoda osoba, znająca się na gospodarstwie i kuchni poszukuje miejsca u samotnego. Zgłoszenia do admin. „Godziny" pod „M. N." 2060—3-1

Onegdaj między godz. 7—8 w. znaleziono portmonetkę w tramwaju na rogu Andrzeja i Piotrkowskiej, zgubioną prawdopodobnie przez panią w żałobie. Wiadomość w admin. „Godziny" 2046—1

Poszukuję mieszkania, składającego się z 3 pokoi, kuchni i wygód, z oświetleniem elektrycznem, w śródmieściu. Zgłoszenia do admin. „Godziny" 2043—3-1

Poszukuję pokoju z elektrycznem oświetleniem. Oferty (z oznaczeniem cen) składać w admin. „Godziny" sub „M. W." 2044—2-1

Potrzebny chłopiec do biura, znający jęz.: polski i niemiecki. Zgłaszać się pomiędzy 11—12, ul. Piotrkowska № 165|1, m. 2. 2062—1

Zaraz potrzebne zdolne stanczarki, spodniczarki i podręczne. Piotrkowska 117, m. 2. 2014—2-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany na imię Anny Sadowskiej. 2045—1

Znaleziono kontrolkę ucznia terminatorskiego Płonki Władysława. Odebrać można w admin. „Godziny" 2057—1

Zaginęły dwa paszporty wydane w Łasku, i na imię Ignacego i Heleny Chudobińskich. 2071—1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi, na imię Jana Kwiatkowskiego. 2066—1

Zaginęła legitymacja chlebowa na imię Marcyjanny Niewiadomskiej, na 5 osób.

Zaginęła legitymacja chlebowa № 2033, wydana na imię Adama Ferchofa zam. Andrzeja 4. 2047—1

Zaginęła legitymacja chlebowa wydana na imię Teodora Breunberga, zam. Piotrkowska 144. 2049—1